

**Kuryer Poznański**  
wydodzi codziennie z wyjątkiem ponie-  
dziazków i dni poświęconych

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

**Administracja i Ekspedycja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni  
Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstain & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Oberrhein), Kolonii, Labeech, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

**Z powodu uroczystego Ostarowania  
Najświę. Panny Maryi, następnym numerem Ku-  
ryera wyjdzie w czwartek.**

**Poznań, 21 listopada.**

### Z bieżącej chwili.

Coraz częściej spotkać się można w prasie francuskiej z przyrównaniem „umiarkowanych” i „radykałnych” republikańskich francuskich do historycznych stronnictw angielskich: whigów i torysów. Jak w toku dzieł opinia publiczna w Anglii wahałowym ruchem przechylała zwycięstwo i przewagę w wewnętrznej polityce państwa raz na stronę torysów, a potem na stronę whigów i znowu na odwrót, tak samo — mówią sobie teraz Francuzi — opinia publiczna we Francji będzie na powierzchni życia publicznego rządy republikańskiej wnoszącej umiarkowanych, drugi raz rządy republikańskiej zwolenników tej rządy republikańskiej. Każde porównanie chroma — mówi dawna maksyma — więc też i temu porównaniu Francuzów, którzy w ambicji swojej pragnęliby nadać swym tak jeszcze młodym stronnictwom republikańskim historyczną pleśń i powagę stronnictw angielskich, można już z góry zarzucić wiele co do jego słuszności; ale i po za to jest ono dość niebezpieczne, a bardzo z dzisiejszymi stosunkami niezgodne. Niebezpieczne, bo jak w Anglii u owej historycznej wagi, reprezentowanej przez konserwatywne i liberalne stronnictwa torysów i whigów, jest języczek: postawie irlandzkiej, który zwycięstwo na stronę jedną lub drugą przelał dowolnie a stosownie do swych interesów, — tak samo i we Francji języczek taki okazałby się niezbędnym, a ponieważ rolę jego spełniłyby mieli monarchiści i socjaliści, przeto też niebezpieczeństwo ztąd dla republiki płynące byłoby rzeczywiste i wielkie, bo uzasadnione we wrogiem usposobieniu stronnictw tych względem rządy republikańskiej. — Porównanie takie — jak powiedzieliśmy — jest jednak także niezgodne ze stosunkami francuskimi, tego zaś dowodzą fakty. Wytworzenie dwóch stronnictw o ściśle określonym programie i ściśle kierownictwie partyjnym, nie da się przecież pomyśleć na gruncie parlamentarnym, na którym panuje wszechwładnie koncentracja, i to koncentracja tak pojmowana, jak jej pojęcie ustaliła poprzednia francuska Izba deputowanych. Koncentracja zaś taka jest i teraz znakiem, pod którym zaczęła prace swoje nowa, od kilku zaledwie dni obradująca, francuska Izba deputowanych.

Z pierwszego zetknięcia się różnorodnych elementów, które składają tę Izbę, nie wiele wprowadzić można wyników co do stosunku, jaki zapanał między poszczególnymi grupami politycznymi i co do programu, jaki one w parlamentarnych koalicjach przyjmują za podstawę swego działania, to jednak jest już rzeczą niezawodną, iż — jak to już przewidywaliśmy i jak to już zaznaczyliśmy wyżej — koncentracja jest i obecnie hasłem parlamentu francuskiego, a jej ucieleśnienie, gabinet p. Dupuy, może spokojnie patrzeć w najbliższą przyszłość, bez obawy, by większość republikańska Izby, której przysięgą skład on w sobie reprezentuje, miała mu przysporzyć zasadniczych trudności. Pozostanie więc wszystko tak, jak dawniej było, mimo, że w chwili, kiedy poprzednia Izba usunęła się już z pola swego działania, cała Francja zdawała się oddychać nadzieją, że wraz z tą Izbą zniknie i koncentracja, ta organizacja parlamentarna, której przypisywano wszystkie ujemne strony trzeciej republiki, wszystkie tak szybko po sobie następujące przesilenia, owe pędzące zużywanie się wybitnych talentów i potrzeby zastępowania ich mierzotami, owe niezdrowe wreszcie stosunki, które w sprawie panamskiej wyszły na jaw!

Pozostanie więc po dawnemu, ale dla czego? Odpowiedź na to pytanie, taka, jaką dają pisma francuskie, jest bardzo charakterystyczna, i dowodzi najmocniej, iż owe przyrównanie oportunistów i radykałów francuskich do torysów i whigów, stoi w zasadniczej sprzeczności wprost z prawdą dziejącą. Stronnictwa angielskie mają swoje tradycje i wiernie stoją przy swych zasadach, powodem zaś, dla którego umiarkowani i radykałi republikańscy francuzi godzą się iść w jedną parze u parlamentarnych taczek rządy republikańskiej, są względy czysto użytkitarne, oportunistyczne. Życzy sobie tego mianowicie p. Carnot, a życzy dla tego, bo w utrzymaniu koncentracji, która go już raz wyniosła na stanowisko prezydenta, widzi najsilniejszą rekwizycję ponownego swojego wyboru — i życzy sobie tego Rotsy, której car niezadowolony jest z dotychczasowych walk parlamentarnych we Francji i z dotychczasowej zmienności stosunków politycznych w rządy republikańskiej...

\* Redaktor naszej gazety otrzymał następujące pismo:  
**Poznań 20 listopada 1893.**

Szanowny Panie Doktorze i Redaktorze!  
Nieubłagana śmierć wyrwała z pośród nas powszechnie kochanego ks. Antoniego, brata Pańskiego.  
Jeżeli wieść ta żalobna znalazła w całym naszym społeczeństwie bolesny odgłos, to boleśniej

jeszcze dotknęła tych, którzy mieli sposobność z bliska — oświadczyć, pokochoć i uwielbiać ks. Antoniego. Nie potrzebuję zapewnić Szanownego Pana, jak głęboko odczuwam cios, który uderzył nie tylko w rodzinę Pańską — ale i w całe społeczeństwo nasze. Rodzinie ułubił kochający brat — chluba i zaszczyt rodziny — nam wszystkim ułubił gorący bojownik za wiarę św. i mowę ojczystą.

Myszę, że społeczeństwo nasze w uznaniu wielkich zasług ś. p. ks. Antoniego uczci pamięć Jego odpowiednim pomnikiem.

Na ten cel przesyłam do Szanownej Redakcji Kuryera marek 15.

Przyjmij Szanowny Pan wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu.

dr. Kusztelan.

Dalszem pośrednictwem w przyjmowaniu datków na ten cel chętnie służyć będzie Redakcja.

\* Otrzymujemy następujące pismo:  
**Sroda, 18 listopada.**

**Szanowna Redakcjo!**  
Załuję mocno, że jeszcze raz odezwać się muszę. „Kuryer” w nr. 264 z dnia dzisiejszego wyraża pewne zdziwienie, że sprostowanie moje pod Jego, a nie pod adresem „Dziennika Poznańskiego” przelałem z powodu referatu mowy mojej średzkiej z dnia 23 maja r. b. Pochodziło to ztąd, że referat „Dziennika”, jakkolwiek pokaleczony licznymi błędami drukarskimi, do sprostowania rzeczono nie dał powodu. „Kuryer” natomiast referat ten samowolnie przeinaczył, albo raczej wyciągnął z niego samowolne i niewłaściwe dedukcje, którym zaprzeczyć uważam za stosowne. Mimo to „Kuryer” przy nich uporczywie obstaje, powtarzając, że mowa moja średzka zawierała bezwarunkowo ostrą, a nawet namiętną krytykę polityki większości Koła, że w niej zawarty był zarzut, że ta polityka jest bez zasad, i że spoczywa jedynie na lotnym piasku złudnych obietnic. Tego zarzutu ani mowa moja, ani referat „Dziennika” nie zawiera.

Po złożeniu właściwego sprawozdania poselskiego, w którym nie było ani słowa krytyki przeciw Kołu, albo któremukolwiek członkowi Koła, do dałem też przed skrutynium nad mającymi być przez komitet powiatowy postawionymi kandydatami na krzesło poselskie średzkie, na które nikt z dawnego Koła parlamentarnego nie miał być przedstawiony, jako współwyborca zapatrywanie moje osobiste co do przyniotów, jakie odznaczać powinny posła polskiego, powiedziałem w tym względzie, co następuje:

„Polskie zebrania wyborcze nie na to są, aby się na nich spierało i wałniono, aby się na nich rozbiłano i macono wyobrażenia, tylko na to, aby się wzajemnie ponaczano i zagzewano do ofiarności i wyrozumienia wzajemnego. Wolno wyborcom rozbiierać czynności i enuncjacje Koła, o ile one się stretuczają w mowach pojedynczych jego członków, albo w zbiorowym głosowaniu całego Koła. Do tego śmiało przystąpić mogą współpowiatowcy moi, bo zebrania wyborcze mają tworzyć łączność i wymianę myśli pomiędzy wybierającymi i wybranymi. Jedni i drudzy mają jeden cel, jedną i tę samą wytyczną, i jedną i tę samą służbę w obec jednej i tej samej sprawy, dla tego niech różność zdań i zapatrywań nie mąci i nie gasi jedności uczuć naszych. Zadzające śmiało od posłów Waszych, aby zdania swoje, jako politycy operowali na zasadach, gdyż to jedynie trwała podstawa w życiu publicznym, a nie na przelotym piasku jakichś spodziewanych łask i łaskawych względów wielkich tego świata, bo narody, co żyć pragną i co warte są, by żyły, na nich nie innem, jak na wiecznotrwałych fundamentach prawdy i sprawidliwości byt swój i swoją nadzieję opierać powinny: bez starych zasad nie trwałego nie wywalczymy, bez uczciwych zasad dla narodu naszego nie masz przyszłości i nie masz prawdziwej wartości. Wybierajcie mężów czystych i jasnych zasad, mężów prawdy, rzetelnych w słowie i czynie, tylko takim powierzyć powinniście obronę praw Waszych, tylko tacy godni są, by być rzecznikami społeczeństwa naszego przed wielkim trybunałem opinii publicznej świata całego. Po tym znaku niech parlament niemiecki pozna reprezentantów polskich. W tym znaku jedynie przysięgają się sprawie wszystkim nam wspólnej, w tym znaku zadatek zwycięstwa. Wszystko inne to blichtr, wszystko inne to złuda, co nie daje rękojmi trwałości. Szczęście nie od tego zależy, co posiadamy, tylko od tego, czem i jakimi jesteśmy. Bądźmy sami sobie wierni i naszym zasadom, bądźmy i w polityce wierni prawdzie, a prawda nas oswobodzi. To jest grunt polityczny, na którym stoję, i którego nie opuszczę, cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie, i myślę, że zmysł polityczny społeczeństwa naszego tylko na tym gruncie może operować swoim reprezentantom w ciążach prawdawczych. Kto broni tego, co jest czyste, święte i sprawidliwe, ten się nieczemu lękać nie potrzebuje. I Wy się niczego nie lękajcie i budujcie gmach na-

dziei nie na omylnych i zawodnych ludzkich rachubach, tylko na ufości w sprawidliwość Boga, która może nie wydaje nam się dosyć pospieszną w ferowaniu wyroków swoich, ale na nią spuścić się można; cierpliwa jest, bo jest wieczna: patiens, quia aeterna.”

W tym pasusie upatruje „Kuryer” ostrą i namiętną krytykę polityki większości byłego Koła i zarzut, iż takowa była bez zasad, że spoczywała jedynie na lotnym piasku złudnych obietnic, — i wreszcie program polityczno-agitacyjny dla partii secesyjnej, bezwiednie przygotowany. Otóż temu wszystkiemu jak najkategoryczniej przeczę. W twierdzeniu „Kuryera” podsunęła mi się motywa, których nie wypowiedziałem i które mi ani przez myśl nie przeszły, kiedy w tu w Srodzie przemawiał. Moje w tym względzie oświadczenie każdemu uczciwemu człowiekowi i każdemu uczciwemu pisemu wystarczyć powinno. Czy, i o ile partja secesyjna korzystała z mojej mowy, tego naturalnie nie wiem i o to się z nikim spierać nie myślę, ale to pewna, że ta partja zasad moich sobie nie przyswoiła, tylko je wszystkie nogami podęptała. Dla tego pomiędzy nią a mną i mową moją nie da się wykonstruować żaden wewnętrzny związek przyczynowy, jak to „Kuryer” twierdzi, i dla tego obojętność jest, jakich przebiegów i manipulacji ruch secesyjny w Poznaniu się chwycił, aby masy ogarać i swoje cele przeprowadzić, nadużywając na chwilę mojego nazwiska i mojej osoby. Z tego się domaczy, że mimowoli przymuszony byłem do korespondowania z bardzo wieli osobami, a mianowicie z kierownikami ruchu po jednej i po drugiej stronie i myślę, że mam się podówczas do usmierzenia dzikiej agitacji przyczynił, tej agitacji, która w Poznaniu dwa zebrania wyborcze rozbiła, zanim moja mowa średzka była ogłoszona.

Zadanie „Kuryera”, abym moją prywatną korespondencją publikował, albo pod arbitrium Szanownej Redakcji poddał, uważam za absolutnie niewłaściwe i nieuprawione, bo z mojej korespondencji nikomu nie jestem obowiązany tłumaczyć się. Do tego, com z powodu pewnych aluzji „Kuryera” nadmienić uważałem za stosowne, chwilowo nie mam nic do dodania. Kto temu, co napisałem, będzie miał odwagę zaprzeczyć, niech otwarcie wystąpi. Kto się o to pokusi, otrzyma należytą odprawę.

Z szacunkiem i poważaniem  
Ks. L. Jażdżewski

W obec kategorycznego oświadczenia księdza prałata dr. Jażdżewskiego zaprzeczającego, jakoby w znanym ustępie o „zasadach politycznych” i „przelotnym piasku jakichś spodziewanych łask i łaskawych względów” — zawarta była krytyka polityki większości byłego Koła, nie pozostaje nam nic innego, jak zamknąć akta dalszej polemiki w tej sprawie, tem więcej, że niepodobna nam w żadnym punkcie zmienić sądów, do których byłśmy prowadzeni. Na usprawiedliwienie ks. J. zaś dodać musimy, że korespondencja, o której mowa w polemice, zaszła po rozwiązaniu parlamentu, a zatem przez zmianę stanowiska, jaka się u ks. J. dokonała tak słusznie, a na jawną i utajoną złość tych, co w Berlinie i Poznaniu knuli zmywy na zreformowanie Koła” w sensie dawniej bezwzględnej, niefortunną na dzisiejsze czasy polityki protestu.

Wieleby o tem mówić można, ale skoro raz, po świętym wyborach do sejmku, orzekliśmy, że nie chcemy radości i zwycięstwa zamacać rekryminacjami ex post, pozostajemy wierni naszemu słowu i milcząc będziemy, jeżeli nas dalsze prowokacje nie zmuszą do przerwania milczenia.

\* Pan dr. Stasiński, uprasza członków komitetów wyborczych powiatów obornickiego i obudwu poznańskiego, aby dnia 23 b. m. o godzinie 10 zrana zebrałi się w komplecie w hotelu Francuzkim w Poznaniu. Na porządku obrad jest sprawa kandydata poselskiego do sejmku pruskiego w miejsce zmarłego posła Czwaliny.

„Posener Zeitung” donosi, że niemieckie stronnictwo wolnościowe postawiło w miejsce Czwaliny kandydatem p. Warszawskiego, dyrektora sądu ziemiańskiego z Torunia. Pan Warszawski był już kilkakrotnie posłem, a w latach 1879—1885 reprezentował w sejmie pruskim miejski powiat poznański.

### Analfabeci w Prusach Zachodnich

zajmują obecnie prowincjonalną niemiecką prasę zachodnio-pruską i szerszą pedagogiczną. Wykazało się bowiem w czasie poboru wojskowego, że Prusy Zachodnie mają z wszystkich prowincji najwięcej analfabetów.

„Geselliger”, bardzo tem zmartwiony, tak się rozpisuje:

„Te liczby statystyczne wykazują wyraźnie, ile to jeszcze w dziedzinie szkolnictwa ludowego, właśnie w naszych okolicach z nięszną ludnością działała potrzeba. Dla nas jest to niewątpliwie, że jedynie wtenczas będzie można coś lepszego zdziałać, jeżeli szkoła będzie wszelkimi siłami dążyła do tego, aby uczyć tylko w jednym języku i to w języku niemieckim. Wszelkie opiekowanie się językiem polskim wstrzymuje, ba, nawet zupełnie niweczy postępy w języku niemieckim, rezultatem tego opiekowania się językiem polskim jest ostatecznie to, że dziecko szkolne pod wpływem rodziny i oto-

czenia, zapomina czytać i pisać. Do wytwarzania tak wielu analfabetów na kresach wschodnich przyczynia się wiele okoliczności, być może, że przy pierwszej nauce w szkołach z dziećmi dwóch narodowości, niejedno się zaniedbuje.”

Na to tak odpowiada „Geselligerowi” „Preuss. Lehrer Ztg.”:

„Geselliger” widocznie stoi na tem stanowisku, jakoby sam język polski był winien temu, że nie wszystkie dzieci nauczą się pisać i czytać po niemiecku. Ale takie pojmanie rzeczy jest zupełnie fałszywe, ponieważ analfabetów dostarczają tak szkoły utrakwistyczne jakoteż niemieckie. Przecież przed dwoma laty wyszło ze szkoły miejskiej w K. dwóch chłopców, którzy ani głosek nie znali, a z rachunków to ani nie znali operacji w zakresie 1—10. Dopóki dzieci nie będą regularni w chodzeniu do szkoły, dopóki nie będzie krótszej drogi do szkoły i dopóki dziecko nie przestanie zatrudniać dzieci na pola, wstrzymując je od szkoły, dopóty nie pozbędziemy się analfabetów.”

Tak więc jeden Niemiec zgania na język polski zbyt wielki przyrost analfabetów, drugi szuka przyczyny tego niedomagania w dalekich drogach do szkoły i w zatrudnianiu dzieci w polu i w gospodarstwie w czasie, w którym w szkole siedzieć powinni. Zaden atoli z nich nie uderzy w sedno rzeczy, nie chce przyznać, że spaczony system szkolny jest sprawcą tego smutnego stanu rzeczy. Rodzice płacą na szkołę ciężkie pieniądze, wyposażono szkołę we wszelkie wyszukane, nawet najnowsze przyrządy naukowe ułatwiające, dzieci chodzą do szkoły tak regularnie jak nigdy przedtem, a jednak mimo to wszystko tyła jest analfabetów w dzielnicach polskich, bo te właśnie najgorzej się w tym względzie przedstawiają w statystyce.

Nie będzie lepiej, dopóki szkoła nie zostanie tem, czem być powinna, to jest przybytkiem nauki wychowania, a nie areną harców i eksperymentów politycznych, dających do wynarodowienia. Nauczyciel pan Wohlgemut, którego artykuły przysłać nam w ubiegłym kwartale, znający nasz lud i nawe dzieci, wykazał Niemcom, jaka powinna być u nas szkoła. Ale szowinistom niemieckim w rodzaju „Geselligera” nie chodzi przecież o wyształcenie dziecka, co im tam więc zważać na to, co pisze uczciwy pedagog czy z czasów Komeńskiego, czy w nowszej historii pedagogicznej. Płynięcie dalej, jeżeli się upamiętało nie możecie jeszcze teraz, po tym smutnych doświadczeniach, na widok tyle spustoszenia, sprawionego w dziedzinie szkolnictwa naszego. My mamy w Bogu nadzieję, że inni, nie wy, przejrzą jeszcze jaśniejszą jak dotychczas i przekonają się, że tak dalej być nie może i że konieczność z tej opanczej drogi szkoła nawrócić musi w interesie, jeżeli już nie ludności naszej, to w interesie społecznym, w interesie Kościoła i państwa.

### O Emigracji z dzielnic polskich pod panowaniem pruskim.

(Streszczenie referatu p. patrona Jackowskiego, odczytanego na III Zjeździe polskich prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu).

- 1) Początek emigracji.
  - 2) Na emigrację składają się trzy kategorie: rolnicza, rzemieślnicza i robotnicza.
  - 3) Każda z nich ma odrębne z miejscowych stósników wyradzające się przyczyny, które referat wyjaśni.
  - 4) Emigracja ma dwie drogi, zamorską do Ameryki i lądową do Niemiec.
  - 5) Opieka nad emigracją:
    - a) dla emigracji zamorskiej Tow. św. Rafała,
    - b) dla emigracji lądowej Tow. św. Izzydora.
  - 6) Sumaryczne zestawienie cyfr statystycznych emigracji, począwszy od roku 1870.
  - 7) Czy wracający do kraju emigranci z stanu rzemieślniczego zakładają rękodzielnie, a z stanu rękodzielniczego zakupują ziemię?
  - 8) Czy Ameryka przedstawia emigrantom rolnikom korzystniejsze warunki nabywania ziemi, niż zakupywanie parcel w kraju?
  - 9) Czy wspieranie emigracji zamorskiej otaczaniem jęj opieką nie zwiększyłoby prądu emigracyjnego, podrywającego już dziś brzegi produkcji krajowej, — a niebezpiecznego wogóle dla narodowości naszej w kraju?
  - 10) W celu zapobieżenia, ewent. zmniejszenia emigracji stawiam rezolucja:  
jako środek ku wstrzymaniu emigracji zaleca się podniesienie moralności przez szerzenie oświaty, tudzież polepszenie materialnego bytu. Ludności tak wiejskiej jak miejskiej, posiadającej kapitały mniejsze, możnaby przyjąć w pomoc i zapewnić byt, ułatwieniem nabycia czy to ziemi czy też warsztatów; — a ludności robotniczej dostarczaniem pracy z wynagrodzeniem tejsze, zastosowaniem do cen produktów oraz warunków ekonomicznych miejscowych.
- Poznań, 26. 7. 1893.

Referent w obszernym odczytaniu rozwijał swoje myśli i zapatrywania. Przedewszystkiem zaznaczył, że emigracja nie odbywa się z koniecznej potrzeby i że emigrują nie głodni, lecz bogatsi. Zdaniem referenta przyczyną emigracji jest demoralizacja szerząca się od czasów „kulturkampfu”, kiedy ludowo odebrano porządną księży, pozamykano kościoły, a oddano go na pastwę agitatorom. Nęca



obietasów nadzieją wesołego życia, zabaw. Za rychło też do ludu dotarła cywilizacja materialna. Każdy chciałby od razu zaspokajać takie potrzeby, jakie ma człowiek inteligentny i ta chęć lepszego bytu pcha go do szukania szczęścia za krajem. Szerzenie pism i czytelnicy, choćby najzdrowszy pokarm podawały, również nie pomogły przeciw emigracji; przeciwnie, jak referent ze znanych mu przykładów dowodził, rozwijały emigrację, przynosząc wiele wiadomości ludowi nie znanych.

Referent twierdzi też, że opieka nad emigracją w znanych mu wypadkach najgorzej wydała owoce, gdyż była tylko zachętą do tem tłumniejszej emigracji. Gdy raz referent na życzenie ks. Kardynała Ledóchowskiego zajął się tą sprawą i dał jednemu emigrantowi kartę polecającą do Tow. św. Rafała — natychmiast w najspokojniejszej wsi 17 zgłosiło się po kartę polecającą, mimo że mieli bardzo dobre warunki bytu.

Referent przedstawia cyfrę wychodźstwa. Z Księstwa Poznańskiego wyszło w latach 1872—1893 aż 212 tysięcy emigrantów. Z Prus Zachodnich wyszło w latach 12-14 144 tysięcy, ze Ślązka 37 tysięcy, razem tedy 393 tysięcy, podczas gdy równocześnie z całych Niemiec 2 miliony. Stosunek ten co do ludności polskiej jest wprost zatrważający i dlatego wszelkiej zachęty do emigracji należy unikać, bo nastąpiłoby wyludnienie.

Referent utrzymuje, że lepszy zarobek po za krajem jest iluzoryczny a obecne położenie rolnika w Ameryce nie jest lepsze od naszego, ani tam też płaca nie jest wyższa. Twierdzenie to popiera referent rozmaitymi datami, dowodząc także, że różnica zarobku na Zachodzie w porównaniu z Ks. Poznańskim wynosi wszystkiego 10—15 fenigów.

De konkluzji w referacie dodał sprawozdawca wnioski:

1) aby emigrantom, powracającym do kraju ułatwić nabycie ziemi za pośrednictwem Banku ziemskiego;

2) aby dążyć do umoralnienia i podniesienia religijności u włościan a nadto przypuścić ich w pewnej części do udziału w zyskach i przez to przywiązać ich do miejsca rodzinnego.

Korreferent p. Parczewski przedstawiał stosunki w rozmaitych częściach państwa niemieckiego i porównując je ze stosunkami w Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, zbijał twierdzenia referenta, jakoby niemoralność i kulturkampf były przyczyną emigracji.

W szczególności porównywał stosunki w Pomorzu, które najbardziej ma cechy podobne do Poznańskiego i Prus Zach. i wykazał, że tam kulturkampfu nie było, a jednak cyfra emigracji należy do najwyższych. Wykazał, że agitacja i agentury emigracyjne w tych prowincjach obecnie żadnej roli nie odgrywają, gdyż emigracja odbywa się z zupełną świadomością rzeczy.

P. Parczewski oświadczył że komisja emigracyjna otrzymała 89 odpowiedzi z najrozmaitszych powiatów Księstwa na kwestyonyariusz w tej sprawie rozesłany; odpowiedzi te, przez proboszczów parafii i inne poważne osobistości udzielone, bardzo dokładne, wyczerpujące i staranne, stanowią s wiardzą, że przyczyną emigracji jest brak zarobku na miejscu.

Emigracja tedy jest zjawiskiem czysto ekonomiczno-społecznym, które to zjawisko wobec siły rozrodczej plebienia polskiego, a niemożliwości równie silnego rozwoju przemysłu i rolnictwa, należy uważać jako konieczne i tak je oceniać.

(302) Minister oświecenia dr. Madeyski ciągle trzymuje mnóstwo powinowactw z Polski. Mianowicie depesze gratulacyjne Kardynała Dunajewskiego, Arcybiskupa Stabłeuskiego wszystkich Arcybiskupów i Biskupów galicyjskich, przyczyni się do sprostowania plotek, w które uwierzyły dzienniki niemieckie, katolickie, jakoby p. Madeyski należał do przeciwników Kościoła. Tymczasem katolicki „Czech“, wychodzący w Pradze, nalezyście wyszydza owe plotki, w które uwierzyła nawet „Germania“.

I tak „Czech“ w wczorajszym artykule oświadcza: „dzienniki konserwatywne badają serce i nerki nowych ministrów, zwłaszcza dr. Madeyskiego. Ktoś zawołał: To liberał, stoi po stronie liberałów, niech nas strzeże Pan Bóg i wszyscy Święci! Oczko to za latowierność po stronie tych dzienników. Wszakże „Czas“ oświadcza: „Madeyski liberał? Bynajmniej, nie znamy męża bardziej chrześcijańskiego i konserwatywnego.“ Może owe dzienniki żyły sobie jako ministra ks. Liechtensteina, Liebachera lub kogoś podobnego. Ale czyż to było rzeczą możliwą?!“ Słowem „Czech“, organ Kardynała Schoenborna, powołanie Madeyskiego na urząd ministra oświecenia wita z radością i pewnie też wkrótce niemieckie dzienniki katolickie zrozumieją, że niepotrzebnie uwierzyły w tendencyjne plotki.

P. Madeyski naturalnie zmienić nie może ustaw szkolnych, bo takiej zmiany dokonać może tylko parlament. Ale, że na podstawie istniejących ustaw szkolnych siemiennie uwzględni wszelkie prawa i potrzeby Kościoła, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Kluby poselskie zgrupują się 22-go b. m., w przededniu otwarcia Rady państwa. Dopiero wtedy kwestia wyboru prezesa Koła polskiego stanie się aktualną. Aby p. Jaworski ponownie został wybrany prezesem Koła, temu zasadnicze powody nie sprzeciwiają się. Według czystego systemu parlamentarnego przywódca większości staje się ministrem, a minister nie przestaje być naczelnikiem większości. Jako minister Salisbury pozostaje naczelnikiem torysów, Gladstone whigów. Jednak z czysto praktycznych względów minister w czynnej służbie nie może równocześnie załatwiać obowiązków prezesa klubu. To też kombinacji, według której p. Jaworski ma pozostać i nadal prezesem Koła, nie bierzemy na serio.

Według dotychczasowej praktyki, jego następcą powinien być wybrany wiceprezes p. Benoe, właściciel dóbr, od r. 1882 wybierany do Izby poselskiej z kuryi wielkiej posiadłości okręgu boheńskiego. Prawda, że p. Benoe dopiero w bieżącej sessji został wybrany wiceprezydentem koła w miejsce dr. Czerkowskiego, który złożył mandat poselski. Atoli, skoro Koło niewątpliwie zasadniczo popierał będzie nowy gabinet, gdyż w przeciwnym razie p. Jaworski nie pozostałby w gabinecie, zadanie prezesa Koła nie będzie tak trudnym, aby się nie miał należyście wywiązać z niego doświadczony poseł jak pan Benoe.

Za kandydatką byłego ministra a przed tem namiestnika Galicji p. Zaleskiego niewątpliwie przemawia bardzo dużo względów. Jeste to mąż doświadczony, poważny, równie gruntownie znający potrzeby kraju, jako też tutejsze stosunki, lwowskie i parlamentarne. Tylko, skoro p. Jaworski wszedł do gabinetu w imię opozycji przeciwko polityce dawnego rządu, za którą poniekąd odpowiedzialność spada także na p. Zaleskiego, wybór tegoż na prezesa Koła mógłby spowodować pewien niepożądany dualizm.

P. Dawid Abrahamowicz, którego wymieniają pomiędzy kandydatami, ur. r. 1843, w Izbie zasiada od r. 1881; natomiast hr. Poniński, ur. 1857, w Izbie zasiada dopiero od r. 1888, a więc jeszcze nie posiada dostatecznej rutyny na prezesa Koła. Słowem, takiego, jakby dezygnowanego na prezesa Koła kandydata, jakim był dawniej s. p. Grocholski, a po jego śmierci Jaworski, w tej chwili niema. Może więc będzie trzeba oddać kierownictwo Koła

tymczasowo komisji parlamentarnej. Jeżeli się nie myli, także w r. 1871, gdy Grocholski wstąpił do gabinetu hr. Hohenwart (14 kwietnia), z razu potem kierowała komisja parlamentarna.

Ileż to w Austrii wydarzy się ważniejszy zwrot, zawsze warto zapytać, co o nim powiada prasa rosyjska? Bo chociaż ta prasa pozostaje dotąd w niezmiernie niskim poziomie i nie posiada wcale wykształcenia potrzebnego do wydania poważnego o wypadkach sądu, to przecież instynktowo najczęściej odczuwa, co jest dla Austrii pomyslnym a zatem dla Rosji niekorzystnym wypadkiem.

Tak też teraz prasa rosyjska zrozumiała, że koalicja Polaków z konserwatywnymi i liberalnymi Niemcami tworzy potęgę, groźną aspiracyom rosyjskim. Oczywiście wyraźnie dzienniki rosyjskie nie wypowiadają tego rzeczowego niezadowolenia z koalicji, lecz udają, jakoby się po niej obawiali złych skutków — dla Austrii.

I tak „Grażdanin“ zapewnia, że gabinet koalicyjny nie zdola zachować solidarności, następnie wygłasza głębokie zdanie, że gabinet ks. Windischgraetza będzie musiał albo pływać z prądem (z którym? oczywiście, że gabinet popłynie z prądem konserwatywno-koalicyjnym, z prądem umiarkowania i złagodzenia ciągłych sporów), albo utąpić swego miejsca Polakowi. (?)

„Moskiewskie Wiadomości“ zapowiadają ligę Słowian (czytaj: panslawistów) przeciwko nowemu gabinetowi.

„Ruskiya Wiedomosti“ potępiają „reakcyjny charakter“ gabinetu ks. Windischgraetza. Zabawne to! Niech tylko Rosya wprowadzi u siebie parlament i wytworzy taki gabinet parlamentarny, jak ten, który powstał pod prezydencją Windischgraetza, a potem będzie można z dziennikami rosyjskimi dyskutować o „reakcyjności“ gabinetu austriackiego.

Tymczasem zaś widoczne niezadowolenie prasy rosyjskiej z gabinetu koalicyjnego, utwierdza nas w przekonaniu, że ta kombinacja z naszego i z austriackiego punktu widzenia jest pożyteczną.

Zresztą samo pojęcie gabinetu koalicyjnego należy do rzędu tych skomplikowanych rzeczy, który każdy doskonale rozumie w kraju politycznie wykształconym, jak n. p. w Anglii, ale których żadną miarą nie może zrozumieć moskiewski muzyk!

Rzym, 16 listopada.

(D.) Całkiem niespodziewanie byliśmy dzisiaj na mszy świętej odprawionej przez Ojca św. w Bazylice watykańskiej. Rzadko to się zdarza, iż Papież zstępuje do św. Piotra celem celebrowania mszy świętej — a ile razy to się zdarzało, to już kilka tygodni przedtem wiadano o tem i starano się o bilety, ruch w mieście się wzmagał, napływ obcych powiększał się.

Tym razem aż do ostatniej prawie chwili nikomu to nie było wiadome, nikt nawet nie przypuszczał tej możliwości, tem więcej, że Ojciec św. zajęty był od pewnego czasu, audyencyi wcale albo tylko z trudnością i to tylko dla wysoko postawionych osobistości udzielał. I tak bawił u nas pewien kapłan przez dwa tygodnie czekając na audyencyę, o którą był prosił; powiedziano mu, że z powodu niedomagania Ojca św. czasu bliższego, w którymby mógł przyjąć, oznaczył nie mogą; czekał tedy tydzień, czekał drugi tydzień, aż w końcu, ponieważ wolny czas mu dany się kończył, Rzym opuścił, musiał, i stało się to, o czem mówi przysłowie, że był w Rzymie, a Papieża nie widział. Wczoraj w środę przed południem przysłano nam z Watykanu kilkanaście biletów na mszę Ojca św. u św. Piotra. Przybyła bowiem do Rzymu pielgrzymka lombardzko-wenecka, składająca się z 5000 osób; liczbę taką trudno, choćby w kilku salach watykańskiego pałacu pomieścić, a że z drugiej strony w stanie zdrowia Ojca św. zaszła zmiana na lepsze, więc postanowili w ostatniej chwili udzielić pielgrzymce włoskiej au-

dyencyę w Bazylice św. Piotra i odprawić dla nich tamże mszę świętą. Przy tej sposobności chciano i innym dać okazję widzenia Papieża i rezesano po mieście kilka tysięcy biletów, z których i nam się kilkanaście dostało. Msza była zapowiedziana na godzinę 9 — by jednak uzyskać bliższe i lepsze jakie miejsce, wyruszyliśmy już z domu o godzinie 7<sup>1/4</sup>. Przystępszy do Borgo (dzielnicy miasta za Tybrem położonej) zaraz zauważyliśmy, że dość coś niezwykłego będzie — ludzi pełno na ulicach, twarze ich jakoś ożywione, a wszyscy w jedną stronę, doróżki na moście obok zamku św. Anioła ledwo wyminąć się mogą — tramwaje przepelnione. Szybkim krokiem zbliżamy się do placu św. Piotra, główne wejście do św. Piotra zamknięte — trzeba obejść z boku przez zakrystyę. Wchodzę do Bazyliki, kierując kroki ku konfesyi św. Piotra, dziwiąc się niepomiernie, iż prawie nikogo nie widzę.

Leczę to pomyłka tylko, w obec olbrzymich rozmiarów największej na świecie bazyliki oko gubi miarę — bo o to tam w boznej nawie, po prawej stronie grobu św. Piotra, już kilkanaście tysięcy ludzi czeka na przybycie Papieża.

Jest to ta sama nawa, w której w r. 1869 odprawiał się sobór powszechny watykański — dzisiaj podzielono ją na dwie części, z których przeznaczono jedną dla pielgrzymów lombardzko-weneckich, drugą dla reszty przybyłych. Nawa kończy się półkolem, w niem trzy ołtarze, zasłonięto je czerwonymi kotarami, przed środkowym ustawiono na prędce ołtarz drewniany, nad nim na czerwonym tle zawieszony gobelin, przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę, Niepokalaną Poczętą. Przed ołtarzem w półkolu ustawiono ławki dla Kardynałów, Biskupów, dla ambasadorów i posłów i ich rodzin. Blisko dwie godziny trzeba było jeszcze czekać aż do przybycia Ojca św. — ale chwile te prędko przechodzą; zaczynają się już zbierać dygnitarze, duchowni i świeccy, prowadzeni przez świeckich szambelanów papieżkich wśród dwóch rzędów gwardyi Szwajcarskiej. Szmer i pytania na około poprzedza ich nadejście. — Któż to? Jak się ten Kardynał nazywa? A potem ktoś, obznajmiony więcej z stosunkami i osobistościami w Rzymie, odpowiada: Oto Kardynał Persico z zakonu OO. Kapucynów, dla tego też w zakonnym chodzi habicie, a godność jego kardynalską poznać tylko po czerwonej piusce, ci dwaj za nim, to Kardynałowie Ledóchowski i Melchers; ten pan w prywatnym ubraniu, to pan Izowski, wysłannik rządu rosyjskiego, a obok idąca dama to jego żona; a ten pan w starszym już wieku, upadający cokolwiek na jedną nogę, to p. Bilow, poseł pruski przy Watykanie. Naraz szmer głośniejszy, pytania natarczywsze — bo oto poprzedzona przez 4 gwardystów, prowadzona przez kilku szambelanów zbliża się jakaś dama, o wysokości, dumnej postawie w towarzystwie dwóch innych, widocznie dam honorowych. Któż to? Nasz Cicerone zamilkł, nie zna jej, ale dodaje, że musi być to domu jakiego panującego, tymczasem z boku ktoś szepnął: to jakaś rosyjska księżniczka, ale która, nie mogłem się dowiedzieć. (Była to — jak mi później powiedziano — wielka księżna Katarzyna). W końcu — było to kwadrans mniej więcej po godz. 9 — nadeszła oczekiwana chwila: głośnie ewwail w główniej nawie dały nam znać, iż Ojciec św. się zbliża — wkrótce orszak jego i do nas się zbliżył. Naprzód szedł oddział wojska papieżkiego, potem długi rząd szambelanów duchownych i świeckich, prałatów, biskupów, w końcu pomiędzy gwardyją przyboczną szlachacką, Ojciec św. niesiony w lektyce oskłonij. Pochód zamykał się znów oddziałem wojska. Leon XIII błogosławił, zwracając się ku jednej i ku drugiej stronie. Nie mogą nigdy na niego patrzeć bez wielkiego wzruszenia. Ta postać taka szczupła, wiotka, ta twarz taka blada, woskowa prawie — zdawałoby się, iż ten starzec bielutki o włosach siwych, już nie tem żyłym życiem — ale w tem spojrzal w moją stronę, a mnie

świeccy tego nie rozumieją... a recepta taka łatwa — ot zwyczajna rzecz... tylko zaprzęć się siebie, zapamięć zupełnie o sobie, nie wycięć.

Na tych słowach kończy się ta piękna, niepospolita, a zwłaszcza dobra powieść, której niepodobna dość czytelnikom zalecić. Zawiera ona bogate skarby wskazówek i podnieć ku dobremu, i powabną i zajmującą osnowę wplecionych zręcznym. Wysoka nauka płynie nie tylko z życiowego przeżycia. Przełomy takie bywają rzadkie, natomiast kobiety tego rodzaju co Mania, zbyt częstym typem którego upowszechnienie słusznie o przyszłość naszego społeczeństwa zatrażać może. Przeciwnie, wienie Józia, pełnej powagi i błogosławieństwa dla wszystkiego i wszystkich co ją otacza, o niej być myślniej i bezdusznej istocie, krystalizującej w sobie wszystkie ujemne kierunki dzisiejszych kobiet, wnieć może zbawienne ostrzeżenie w niejedną rodzinę, ażeby porwanym przykładem na szlaki płochoego i bezobowiązkowego życia, lekceważąc sobie powszednie warunki i zobowiązania domowego szczęścia i czci. A uznając wartość niezwykłą tej ślicznej i znaczącej powieści, miło jest stwierdzać postęp i wyrobienie nierównego dotąd talentu, którego ostatni utwór p. t. Irena nie przygotował nas zgola na podobieństwo w Siostrach rozkwit.

W Irenie analizuje autorka zawsze niesmaczny temat miłości starszej kobiety dla młodzieńca, który niemal mógłby być synem, dla człowieka rozdarcionego z nią różnicą położenia i urodzenia, stosunków i warunków życiowych, który dumną, dojrzalą pannę czaruje pięknoscią oczu i pokorą niewolniczego uwielbienia. I tu nie brak szlachetnych nawiasów, prześwieca żądza poświęcenia, miłość bezgraniczna dla ludu, dla pracy wśród ludu, nie mniej żalotliwego samego wystarcza, aby powieści tej nie zapewnić powodzenia, bo cokolwiek da się powiedzieć o modnym dziś rodzaju badań serdecznych, bodaj anatomicznych nieoddajemy zawsze warunkiem pocztytynności powieściowej po staremu, po dawnemu jest wdanie samejże osnowy. Prześliczny charakter Cesi — okupuje zaś innych tu niedostatki.

Niechże Siostry pani Kowerskiej idą w ślad kobietcy, w którym tyle dobrego mogą działać, i przystępnym światłym formą, zajmującym opowiadaniem, wyborem charakterów upostaciowianych, a przedewszystkiem zacnością dążeń i szlachetnością celów.

## KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 19 listopada.

(Madeyski. — Prezes Koła polskiego. — Prasa rosyjska a gabinet ks. Windischgraetza.)

### Z dziedziny powieści.

## SIOSTRY

przez  
Zofię Kowerską.

(Dokończenie.)

W spadku po rodzinie matki, pani Kowerska odziedziczyła właściwie wszystkim Koźmianom zdolności pisarskie. Życie — bardzo z początku trudne i niezwykłe — rozwinięto przyrodzone dary. Dobrowolna wygnanka, towarzysząca matce w bolesnej na północ wędrowce, dojrzała przedwcześnie smutkiem co ją otaczał. Oddawszy rękę spółwzgnacowi, z nim wróciła polski uprawiać zagon, gdy wybiła godzina łaski. Macierzyńskie zachody, praca na własnej niwie, czynna służba i poświęcenie, wypełniające życie dobrej matki, dobrej pani — zagarnęły przez kilkanaście lat czas jej, siły i zdolności. Ale nie usnęły one ani zgasy. Nagle, przed jakimś lat dziesiątkiem, gdy jedno z pism warszawskich ogłosiło konkurs na najlepsze dzieło o domowym macierzyństwie wychowaniu, pani Kowerska wstąpiła w arenę z planem własnych doświadczeń i obserwacji — i zwyciężyła wszystkich spółwzgnaców skarbem wskazówek praktycznych a szlachetnych, złożonym w tej niepospolitej książce. Wtedy poraz pierwszy odsłoniła przybycie i zaczęła coraz częściej zasilać czasopisma nasze różnej objętości i doniosłości utworami, przeważnie nowelkami i powieściami o bardzo nierównej wartości.

Bywały wśród nich bardzo ładne, inne o wiele słabsze, jakoby owoce wahającego się jeszcze, nieświadomego własnych sił polotnych talentu. I znów nastąpiła chwila większego rozgłosu, gdy autorka dzieła o wychowaniu macierzyńskim nowe odniosła zwycięstwo, i to zdobywając myto konkursu przez „Tygodnik Ilustrowany“ ogłoszonego za najlepszą nowelkę.

Ta uwieczniona jej wówczas *Wydłona*, osnuta na te twardej ustawy żelaznego kanclerza, która wyrzuciła z granic pruskich około 30,000 rozbitków, doczekała się przekładów na język francuzki, niemiecki, flamandzki itd. Inne utwory pani Kowerskiej zdobyły sobie tłumaczów, otwierających jej nawet najwyłączniejsze bramy zagranicznych przeglądów... Przeważnie atoli krótsze kresla opowiadania, bodaj bo raz pierwszy występując dziś

z dłuższą, szerszą, pełniejszą i doskonale wykończoną powieścią p. t. *Siostry*.

Podjęła temat wielokrotnie już wyszukiwany, dwóch sióstr, z których jedna blaskiem urody zdobyła sobie miłość znanego człowieka, ale nie umie na nią zasłużyć, ani ją utrzymać, zaczęło serce małżonka odwracać się stopniowo ku drugiej, o trwałszych, rzetelniejszych przymiotach i wdzięku. Dramat to życiowy snad nie rzadki, skoro już tyle razy znalazł chętnych i uzdolnionych malarzy. Podjęła niegdyś podobną osnowę pani Caro, żona słynnego filozofa-idealisty, tworząc misterny klejnotek zatytułowany: *Le péché de Madeleine*. W komedyi *Frou-frou*, która miała swój dzień — bardzo zresztą długi — scenicznego powodzenia, bodaj się zaczyna podobne położenie wytworzyć i rysować. Nie skończylibyśmy prędko, chcąc wymienić wszystkie liczne, na tem tem osnute powieści.

*Siostry* pani Kowerskiej przenoszą na grunt rodzinny tę smutną historiją. Zygmunta Bielmoński poznał śliczną Manię w domu starszej jej siostry, pani Rzeweckiej. Zakochołał się tak ślepo, iż nie zdał sobie sprawy wcale, iż Mania, która doświadczyła lekko myślnie go bałamucija, wtedy dopiero oddała mu rękę, gdy zasłyszała o znacznym majątku, przekazanym mu niepodzianie przez bezdzietnego a skąpego stryjka. Biorąc młodszą siostrę, Zygmunta uderzony był pewną zagadkowością starszej. Śmierć szwagra, Oskara Rzeweckiego, po niejakiem czasie mu ją tłumaczy. Typ to znakomitego pochwycony, dobrego w gruncie i rozumnego, lecz tchnącego szaloną próżnością człowieka, próżnością wpływu, próżnością czynu, żyjącego — a nawet umierającego dla galeryi. Pani Rzewecka, idąc za męża, wierzyła, iż prawdziwie znakomitemu człowiekowi oddaje serce i rękę. Gdy spostrzegła gliniane u swego posagowego ideału nogi, rozkruszył się w jej oczach, i rozczarowanie nastąpiło tem sroższe, im bardziej prawa jej natura wzdrygała się przed każdą sztucznością i pozą.

Zyjąc przy boku istoty całkiem na zewnątrz wylanęj, sama cofnęła się wewnątrz siebie i zamknęła szczerze skarby własnej, wybitnej indywidualności. Śmierć męża wzbudziła w niej wyrzuty sumienia, iż zbyt ostro może dziecianną jego próżnością się zraziła. Została bez środków utrzymania, odmówiła łatwej roli rezydentki w domu bogatego szwagra. Wtem okoliczności i chęć pracy otworzyły jej niezależne stanowisko kasyerki przy wielkiej fabryce cukru Bichnońskiego. I oto gdy ptocha Mania, motyle pedziła życie, wchłaniając wszystkie ujemne

prądy, rozkładające dziś świat kobiecy, podczas gdy szukała rozrywkę w fircie i beznamiętniej światowości, w kartach złych książek, polowaniu itd., Zygmunta, tracąc dla żony szacunek, rychło i kochoć ją przestawał, a jednocześnie poznawać mu przychodziło, że wszystkie przymioty wymarzone kapłanki domowego ogniska, aniola stróża rodzinnego życia, posiadała Józia.

Józia mu dziecko zaniedbane przez Manię hodowała, Józia dzieliła jego troski o lud, zachędy około robotników fabrycznych. Z Józją mógł wszystko dzielić, bo wszystko rozumiała i we wszystkim dopomagała mu była gotową. Spozstrzegł nareszcie iż tyle dlań było życia, co chwil z nią spędzonych, z nią, która mu całą zabrała duszę. Ona później dopiero na niebezpieczeństwo otworzyła oczy. Walka tych dwojga ludzi szlachetnych a nieszczęśliwych misternie i z wielką subtelnością analizy jest tu przedstawioną. On słabszy, biedniejszy, choroba złamany, coraz większą lekko myślnością Mani struty, już gotów zgwałcić, zapomnieć najświętsze powinności, ona męniejsza, próbuje nawet, ażeby jej się nie uda stawić zapórę nowych ślubów pomiędzy nią a nieprawem, niegodziwym szczęściem. Chwila rozpacz i słabości gotowa zburzyć granicę dzielnią postawioną wolą, gotowa udaremnić uprzedni opór i walkę. I oto w tej właśnie chwili, krzyk gniących w fabryce robotników, pęknięcie kotła i mnogie ztąd ofiary, sprowadza opamiętanie, wstrzymuje Zygmunta i Józefę od niepowrotnego kroku, broni od zapomnienia się i zaślepienia.

„Spieszaj ratować bilnią niedzielę, na razie nie domyślając się, iż ta właśnie niedola ocaleniem ich samych. Józia listem żegna Zygmunta, a sama spieszy do Warszawy z postanowieniem zostania sługą ubogich.“ „Dla tych, co już nie mają własnej nadziei, co nie mają do kogo się przytulić — zostaje zawsze ten tłum nieszczęśliwych, o których imiona nikt nie pyta, i którzy jako jedyny tytuł i świadectwo mają nędzę swoją. Przy ich cierpieniu może moje własne zdola znaleźć mi w duszy... utonąć jako kropla w morzu ludzkiego cierpienia. Główny jęk niedoli, usłyszany wtedy, ocalił mnie od największego nieszczęścia, od pogardy dla samej siebie więc pocieszeniu niedoli oddam resztę życia.“ „Gdy Zygmunta skazany przez lekarzy na smutną i beznadziejną za zdrowiem wędrowkę, odnajduje u Siostr miłośniczkę ślad Józii, sam nie chce mieć jej spokoju, opóźniać w jej duszy to rozpozgodzenie, którego służebnice ubogich zdają się posiadać tajemnicę.“ „Nie zapomina to żadna, mówi mu przełożona, ludzi



się zdawało, że okiem swem czarnem, głębokim, prznika mnie do serca.

W tym wzroku Leona XIII maluje się cała jego dusza wielka, objawia się jego myśl świat cały ogarniająca, blizszy miłość i troskliwość najwyższego pasterza, co równie obejmują palce moźnych i książąt, jak uboga chatę biednego robotnika. W tym wzroku to jakby czytał słowa apostoła: *Instantia mea quotidiana* — sollicitudo omnium ecclesiarum, o wszystkich się trwoży, o wszystkich pamięta, radzi, pociesza, a gdy potrzeba i skarci i upomni, a w tych wszystkich jego radach i upomnieniach, czy je zwraca do poszczególnych narodowości, czy do całego społeczeństwa ludzkiego, zawsze brzmi i odzywa się ta jedna myśl główna: *querite ergo primum regnum Dei et iustitiam eius: et haec omnia adicientur vobis.*

Ale otóż już doniesiono Papieża do swego półkola przed ołtarzem, spuszczone lektykę a Ojciec święty opuściwszy ją, ukląkł na kilka chwil przed ołtarzem, poczem powstał i począł się ubierać do mszy św. Uroczysta cisza zaległa ogromne przestrzenie bazyliki św. Piotra, wszyscy łączą się w modlitwie i ofierze św. z Najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem Chrystusowym, który teraz wstąpił na stopnie ołtarza i podniósł drżące ręce do góry i mówi: *Gloria in excelsis Deo.* Jakąż to wzniosła, piękna dla wierzącego katolika chwila! Ten święty, powszechny Boski jego Kościół staje mu naraz tak jasno przed oczyma, tak widzialny i namacalny, on sam odczuwa tak żywo, jak nigdy jeszcze przedtem, iż jest żyjącym członkiem tego Kościoła, a to określenie Kościoła, którego się kiedyś za lat dziecięcych tak mozolnie był uczył z katechizmu, obkłada się teraz przed oczyma jego w kształty i ciała, gdy widzi Głowę jego, Papieża rzymskiego, Biskupów, kapłanów i wiernych z całego świata, złączonych w jedną całość węzłem jednej modlitwy i jednej ofiary. U stóp jego grób św. Piotra, tej niespożytej epoki, na której Bóg-człowiek Kościół swój oparł, nad głową jego rozpina się wspaniała kopuła, arcydzieło nieśmiertelne Michała Anioła. Zawszeż ona tak lekko, tak ozdobnie się unosi w górę, jakoby nie była oparta na tych olbrzymich filarach — ale zawieszona w powietrzu bujała; ale dzisiaj, w tej chwili, gdy podniesie swój wzrok ku niej, to zdaje się, że ta kopuła zaczyna naraz żyć, porusza się, podnosi się coraz wyżej, wyżej, jakoby ziemię z niebem połączyć chciała; więc spieszy człowiek za nią wzrokiem, podnosi go do samego sklepienia, w tem tle niebieskim widzi chóry anielskie, a potem wyżej 12 apostołów i Najświętszą Pannę, otaczających tron Chrystusowy, a nad tem wszystkim pod samą latarnią kopuły, Boga Ojca, błogosławiącego swemu Kościołowi. — Czy można kiedy taką chwilę zapomnieć?

Tymczasem Ojciec św. skończył już mszę św., a teraz klęcząc modli się, podczas, gdy jeden z jego kapłanów odprawia mszę św. Gdy i ta się skończyła, rozebrano w kilku chwilach ołtarz, na miejsce jego postawiono tron papieżki, a Leon XIII, posilwszy się śniadaniem, zasiadł na nim ubrany jak zwykle w białą sutannę z zarzuconym na ramiona czerwonym płaszczem, tak jak go widzimy na portrecie Chartrana.

Wówczas przybliżył się doń przewodnik pielgrzymki lombardzko-weneckiej, Msgr. Spigardi, a ucałowałszy dłoń Papieża, odczytał donośnym głosem adres pielgrzymów, tłumacząc słowa żywymi ruchami rąk według włoskiego zwyczajów. Ojciec św. odpowiedział przez usta Msgra Marini: upominał przybyłych Włochów, aby nie dali się uwieść hasłom fałszywego patriotyzmu, wywieszonym przez lożę masonską; zagrzewał ich do prawdziwej miłości ojczyzny, której nie zwietrzaliby hasłami rewolucjonizmu, ale modlitwą, czynem i ofiarą służby trzeba. Udzieliwszy w końcu uroczystego błogosławieństwa Papieżkiego, Ojciec św. zstąpił z tronu i zasiadł na sedla gestatoria; otoczyli go obecni na audyencji biskupi włoscy i francuzcy, wszyscy kardynałowie, gwardya szlachecka — szambelani i prałci ustawili się w rzędy, Szwajcarzy, stojący na przedzie, podnieśli halabardy, pochód ruszył i w tej chwili ukazał się Papież nad głowami wszystkich niesiony na krześle przez swych pokojowców w owych oryginalnych ponosowych ubraniach. Wówczas zerwała się istna burza oklasków i okrzyków. — Niech żyje „Papież Król” brzmiało we wszystkich językach, zaczęto się cisnąć naprzód do głównej nawy, by z boku towarzyszyć Papieżowi, który spokojny, z poważnym a łagodnym wyrazem twarzy błogosławił to na jedną, to na drugą stronę. W jednej chwili porwały mnie fale cisnących się tysięcy — nie miałem czasu nawet się obrócić i niesiony ogólnym prądem, obawiałem się, iż w każdej chwili potoczę się i upadnę. Ale szczęściem obok konfesyj św. Piotra ta zbita fala ludzi rozbiła się i podzieliła na mniejsze oddziały — odetchnąłem wolniej, a oparłszy się o poręcz marmurową, okrążającą grób księcia Apostołów, spojrzalem ku bramie na główną nawę. Tam owe dwie rzeki ludzi, rozłączone przy konfesyj św. Piotra, zwały się znów w jedno morze, które wrzało radością, huczało głosami okrzykami, tysiące rąk się wznosi, bijąc oklaski, chustki powiewają, raz po raz błysnie złocony hełm gwardzisty — a nad tem wszystkim unosi się biała, poważna postać Namiestnika Chrystusowego, ręka jego znużona, ale wciąż ją jeszcze wyciąga i podnosi do błogosławieństwa dla świata całego, bo ten świat dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzebuje tego spokoju, co więcej od stóp opoki Piotrowej.

## Niemcy.

\* Berlin, 19 listopada. W sprawie usunięcia ks. Bismarcka w marcu 1890 r. ogłasza teraz Hans Blum różne szczegóły. Wydaje on pismo p. t. „niemiecka Rzesza za czasów Bismarcka” i wyjątek z tego zamieszcza w „Strassb. Post”. Wedle niego miał minister Bötticher powiedzić do cesarza: „Jeżeli Wasza cesarska Mość pragnie wstąpić do ślady Fryderyka Wielkiego, natenczas musi przedewszystkiem usunąć ks. Bismarcka.” Dalsze szczegóły z tych ciekawych rewelacji Bluma odkładamy do następnego numeru pisma naszego.

— „Nordd. Allg. Ztg.” omawia w długim artykule ogłoszony wczoraj w „Reichsanzeig.” traktat między Niemcami a Anglią. Znacząca w swych wywodach, że znaczenie umowy polega na tem, iż południowe wybrzeże jeziora Tschad, jako też większa część Adamana jest przystępną dla wpływu

niemieckiego i stanowi obszerne pole działania dla ducha przedsiębiorczego Niemców. Wskutek tego układu zostało zabezpieczone terytorium kameruńskie przeciwko mieszanin się Anglików i zarazem usunięto kwestyą sporną, która była zdolną zamać dobre stosunki między Niemcami a Anglią. Co do Francji, to wedle umowy z 1885 stanowi 15 stopień linii granicznej. Wszystkim wiadomo, że Niemcy i Francya niewątpliwie znalazłyby drogę do umowy zadowalającej obojczy interesom.

— Prezydent parlamentu został przyjęty dziś w południe u cesarowej Fryderykowej. Audyencya u cesarza została wyznaczoną na jutro o godzinie 1 w południe.

— Rada związkowa odbyła dziś posiedzenie plenarne. Na porządku obrad stał projekt, dotyczący podatku od tytoniu i podatku stęplowego, na które Rada udzieliła przyzwolenia.

— Do parlamentu nadszedł memoriał o wykonaniu ustaw od 1875 r. wydanych, dotyczących pożyczek państwowych.

— Socjaliści zamierzają postawić w parlamencie cały szereg wniosków, dotyczących wolności stowarzyszania i zbierania się, zniesienia paragrafu dyktatorskiego, podziału obwodów wyborczych i t. d. i t. d.

## Francya.

\* Paryż, 20 listopada. Komisya Izby nieważności wybór pojedynanego z republiką konserwatywy Melchiora de Vogué, ponieważ wyszukał on na korzyść swego wyboru prywatny list ministra Devella.

— „Eclair” donosi w artykule byłego ministra spraw zewnętrznych Flourens, że Francya odrzuciła propozycyja Rosji, tyczącą się wspólnej demonstracyi na wybrzeżach marokańskich. Flourens żąda, aby Francya przyjęła tę propozycyja; jest on przekonany, że taka demonstracyja zrobiłaby wielkie wrażenie na Marokańczykach i utwierdziłaby zatargów w Melilli.

— Policya w Marsylii przedsięwzięła ponownie rewizyja pomieszkań, przy czem znalazła wiele pism anarchizacyjnych i przyaresztowała trzech podejrzanych.

— Z Cherbourga donoszą, że burza morską szaleje coraz większą siłą. Kilka okrętów, pomiędzy nimi dwa angielskie, rozbiło się o brzeg. — Parowiec „Orient”, liczący załogi 14 osób, rozbił się zupełnie w pobliżu Barfleur. Dziewięć osób zdołało się uratować, pięć utonęło. — Z Calais donoszą, że burza zerwała tamże wały portowe wraz z latarnią morską. Fale wyrzuciły na brzeg jedenaście łodzi rybackich. — Z wybrzeża Atlantyku donoszą o rozbiciu się kilku okrętów i zatonięciu wielu ludzi.

## Belgia.

\* Bruksela, 20 listopada. Orkan szalał wczoraj nad belgijskim wybrzeżem i na rzece Skaldzie. Okrety pocztowe spóźniają się; kilku rybaków zatonęło wraz z łodziami. Angielski parowiec zderzył się na Skaldzie z okrętem belgijskim, który niezwłocznie zatonął. W ogólności burza wyrządziła na wybrzeżu wielkie szkody materyalne.

## Hiszpania.

\* Madryt, 20 listopada. Wedle wiadomości z Tangeru, sultan ma dnia 24 b. m. przybyć do Marakaen z Tafileta.

Z Melilli donoszą, że Kabylowie uderzyli dnia 17 b. m. na oddział wojska hiszpańskiego, który rekonoskował okoliczne forty. Odbyła się zacięta utarczka; Kabylowie zostali odparci. Czterech hiszpańskich żołnierzy odniosło rany.

## Anglia.

\* Londyn, 20 listopada. (Telegramy.) Jak obliczają, na angielskich wybrzeżach zginęło w skutek szalejącej burzy około 200 ludzi. O kilku okrętach nie ma żadnej wieści; przypuszczają powszechnie, że zatonęły one.

— „Times” donosi z Teheranu, że miasto Kuchan nawiedziło silne trzęsienie ziemi i że dwie trzecie części miasta zostały zniszczone.

## Telegramy.

\* Rzym, 20 listopada. Z powodu zamieszczonych redukcji liczby urzędników pocztowych, postanowili dzisiaj w południe urzędnicy pocztowi zażądać. Wątpliwości nie ulega, że do bezrobocia przylączają się urzędnicy telegraficzni w całym kraju.

\* Rostock, 20 listopada. Wskutek burzy na morzu Północnym nastąpiła powódź w niżej położonych częściach miasta. Woda stoi 1 metr ponad normę.

\* Hamburg, 20 listopada. Angielski parowiec „Electra” zatonął w pobliżu Helgolandu. Pasażerowie i marynarze zdołali się uratować.

\* Flensburg, 20 listopada. W skutek burzy woda zalała niżej położone części miasta przy porcie. Komunikacyja odbywa się za pomocą łodzi. Woda rośnie, szkody znaczne.

\* Florencyja, 20 listopada. Austro-węgierski minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky przybył tu na kilkodniowy pobyt.

## Ks. dziekana L. Głabisza:

Szkie do mowy pogrzebowej w czasie eksperty zwłok do kościoła

## Śp. ks. dr. Antoniego Kanteckiego

w Strzelnie, 19 listopada 1893.

### Żalobni słuchacze!

Już go niema między nami, ś. p. ks. Antoniego — wieko trumny pokryło zwłoki Jego martwe — już opuścił nas najlepszy brat w Chrystusie — parafia straciła pasterza swego, Ojca dzieci i opiekuna — tysiące ludzi zgromadziło się, aby ostatnią oddać Mu przysługę — i pomodlić się szczerze za duszę Jego. Już go niema — to echo bolesne przechodzi z ust do ust, nietykło między Wami, parafianie strzeźniści, ale na całej naszej biednej Wielkopolskiej ziemi — i idzie dalej... A gdy stoicie nad trumną Jego nieutuleni w smutku i żałosci, niemi prawie od boleści, wyrwy się z piersi Waszej jęk do Boga: Czemuś Go nam zabrał, Tego, którego każdy z nas kochał? Czemuś

powołał do siebie pasterza, który był prawdziwym pasterzem w duchu Chrystusowym? Czemu przeniósł się ten, który przez długie lata był jakoby hetmanem naszym? który szedł drogą Pańską przez wszystkie dni żywota swego — który na sztandarze swoim wyrył dwa wielkie znamiona, w które wszyscy wierzyli, i które zaprzysiądz powinniśmy, i w czyn wprowadzić. „Modlitwa i praca!” To serce, które cały naród nasz tak kochało, już zamarło — ta dusza, która każdej chwili gotowa była dla swoich ziomków do największych ofiar i poświęceń, już nas opuściła — jedna z najjaśniejszych pochodni, wśród ciemnej nocy naszej tułaczej pielgrzymki, zagasała.

Ty wytrawny, wielki bojowniku, za naszą sprawę najświętszą, dla którejś żył, która całe jestestwo Twoje przejęła — Ty już nie będziesz nigdy między nami? Patrz — co się dzieje — upadamy wśród skwarnych dni naszego pochodu — znikają nadziei promienie — ciężkie ołowiane chmury nad nami — nieprzyjaciele zewsząd otoczyli nas — zawierncha między braćmi i rozterki — coraz to smutniej — coraz boleśniej — co się stanie z nami bez takich wodzów, jak Ty, których wierzył, kochał, walczył za tysiące? Och! ciężko nam, Panie, bardzo ciężko, z boleści zamiera serce, drętwieje dusza — duch w piersi prawie zamiera — i aie dziwi się, o Boże, że skarga wydobywa się z pierzi dzieci Twoich, że im tak okropnie — tak boleśnie — że się czują tak osamotnieni — że już niema kochanego księdza Kanteckiego między nami. Umarł wielki kapłan, opuścił nas najlepszy syn naszej biednej Ojczyzny — w czasach schodził wódz do grobu, kiedy jednej matki dzieci duch niezgody, rozterki, dzieli na obozy — i idą szlakami, które wiedzą do przepaści...

Nieodgadnione są wyroki Twoje o Panie! chociaż boleść do śpiku prznika serca nasze — z pokorą wołamy: „Panie, nie nasza, ale Twoja wola niech się stanie!”

On nie umarł — On żyje — żyć będzie między nami — żyć będzie Jego praca, Jego modlitwy, Jego pragnienia, Jego nadzieje. Niech rozwija się duszy Jego szlachetne tchnienia na atomy — niech każdy atom wpadnie do serc i dusz naszych, niech rośnie, niech przypomina w nas zawsze — wiare, nadzieją i miłością ś. p. księdza Kanteckiego...

Biedna parafia, tyś straciła najlepszego Ojca — jesteście sierotami... W kilku latach dwóch pasterzy. Krótki czas był tylko między Wami, a pokołalicie Go całym sercem i całą duszą, bo ś. p. ks. Antoni był pasterzem w znaczeniu prawdziwego Chrystusowem. Kiedy przyszedł do Was, już znałicie Go, bo któż — komu nie były obce najświętsze sprawy nasze — nie znał choć z nazwiska tylko ks. Kanteckiego? Trzy lata przebywał tylko między Wami, a jakie pamiętki pozostawił wśród was? — Niech mówi ta wspaniała świątynia o nim, którą przybrał w szaty godowe — niech te otarte Pańskie, na których bezkrawa odprawia się ofiara, przypominają Wam ś. p. ks. Kanteckiego! A wy ubodzy, wy sieroty, wy upośledzeni, czyście nie kochali Go jako prawdziwego ojca? czyście nie odczuwali zawsze, ile razy się tego nadarzyła potrzeba, że to kochany wasz pasterz? Wszystko dla braci — na większą chwałę Pana Boga — to było dewizą w całym życiu ś. p. księdza Antoniego, toście i wy żalobni, kochani parafianie odczuwali zawsze i wszędzie... Ś. p. ks. Kantecki był księdzem, obywatelem w całym znaczeniu tego wyrazu — nie tylko w kościele ale i po za kościołem. Wszystkie sprawy nasze najżywniejsze żywo Go obchodziły. On i tutaj był duszą waszych Towarzystw — on łączył, organizował, uczył, podnosił ducha, uszlachetniał — zawsze nadziei pełen, chociaż zewsząd gromadziły się złowrogie chmury, wierzył w lepszą przyszłość, bo wierzył w Boga, bo był prawdziwym chrześcianinem.

Wiele Mu dał Pan Bóg. Obarczył Go nadzwyczajnymi zdolnościami, nie uronił nic z nich, spogtegowal je na większą chwałę Bożą i na pożytek braci. Podziwiać można było jego wielką wiedzę — jego głęboką naukę, ale jeszcze więcej jego złote serce, jego prostotę ducha, jego szlachetność charakteru — mimo wielkości ducha prawdziwy Natanael w którym nie było zdrady... a zasady jego były zawsze tak wzniosłe, tak czyste i szczerne, tak ugruntowane na fundamencie trwałych naszych najświętszych tradycy, że nigdy nikt i nie go zachwiać nie mogło.

Ś. p. ks. Antoni Kantecki nie był, jak tytu z nas — zwyczajnym, cichym pracownikiem, ale to był ksiądz-zwyczwajtel, który w naszych stosunkach stanął na najwyższych stopniach wszechstronnej działalności, którego imię na zawsze zapisane niezatartymi złotymi głoskami w historii naszej Wielkopolski. On należał do pierwszych, głównych, najzdolniejszych przedowników, on jasno i publicznie wywiesił sztandar swój: za wiarę Ojczyznę „wszystko” — i pozostał mu wiernym aż do śmierci.

(Dokończenie nastąpi.)

## Pogrzeb ś. p. ks. dr. Kanteckiego.

Rano o godz. 9 i pół przybył wśród śloty i wichru na dworzec strzeźniński długi pociąg z Mogilna, wiozący na uroczystość żalobną Najprzewiel. ks. Arcypasterza w asystencji licznej duchowieństwa obydwóch archidiecezyj i wielu gości świeckich, z pomiędzy których wymieniamy pp. Kazimierza Chłapowskiego, szambelana Cegielskiego, Józefa Kościelskiego, pana Dembińskiego z Węgier, i wiele innych osób z Poznania i z prowincyi. W imieniu dozoru kościelnego powitał wysiadającego z wagonu ks. Arcypasterza p. mecenas Kwiciński ze Strzelna następującymi słowy:

„Najprzewielebniejszy Księżo Arcypasterzu! Członkowie dozoru kościelnego i reprezentacyi tu-tejszej parafii składają Ci, Celissime Domine, swoja czolobitność i wyrażają swoja szczerą uległość i synowskie posłuszeństwo. W innych okolicznościach, z naszym teraz w Bogu spoczywającym Proboszczem na czele, spodziewaliśmy się Cię tu powitać i zgutować Ci przyjęcie godne Twój dostojnej i wysokiej osoby.

„Wobec żaloby zaś, jaką przejęte są nasze serca, wobec osierocenia, którem Bogu w niezbadanych swych wyrokach podobało się nawiedzić naszą parafią, jesteśmy przekonani, że Twemu szlachetnemu i wzniosłemu sercu, Wysoki Księżo Kościoła, przykrość byłomy sprawili, gdybyśmy z wspaniałymi wystąpili owcami. Dlatego w tem małym gronie, lecz z nieklamną szczerością składamy Waszej

Arcybiskupiej Mości w imieniu całej parafii wdzięczność, że przeznaczoną Twoją racysz uświetnić ten żalobny pochód i dać w wielkości swego serca świadectwo, że zakończył chwalebny żywot kapłan, nad którego zgonem ma powód płakać nasz Kościół i znużona nasza Ojczyzna!”

Ks. Arcybiskup wi-łec wzruszony odpowiedział: „Słusznie Pan powiedział, że bolesny dotknął nas cios. Przybyłem tu do smutnego obrzędu i w kościele uczęzę pamięć Zmarłego.”

W powoicie p. Ferdynanda Amrogowicza z Rzeszyna ruszył Najprzewiel. ks. Arcybiskup w towarzystwie ks. kanonika Kwiatkowskiego i ks. kapelana Strykowskiego do miasta, a za nim w długim szeregu powozów i powozek podążała reszta przybyłych gości, pomiędzy którymi widzieliśmy także dawnego towarzysza z czasów monasterskich, księza prob. Podlaszewskiego z Brzeźcia polskiego (w Prusach Zachodnich). Ks. Zdzisław Czartoryski, który z Berlina podążył na pogrzeb, widział się zniewolony dla zdrowia przerwać podróż w Poznaniu, skąd nadesłał następujący telegram:

„Poznań, 20 listopada. Zmuszony dla zdrowia przerwać podróż do Strzelna i nie mogąc osobiście być na pogrzebie, przesyłam wyrazy głębokiego współczucia nad stratą, którą ponosi rodzina i naród. Zdzisław Czartoryski.”

Po odpisaniu wigilii przez blisko 70 duchownych z najodleglejszych stron Księstwa, odprawił ks. kanonik Kwiatkowski w asystencji czterech duchownych mszę żalobną. Po nabożeństwie czterech duchownych w słowach wzruszających do głębi nasz Najprzewiel. ks. Arcypasterz i wystawił w nich Nieboszczykowi pomnik, trwalszy od śpiza. Mamy nadzieję, że; mowę Najprzewiel. ks. Arcypasterza będziemy mogli podać w możliwie wiernem streszczeniu w przyszłym numerze „Kuryera”.

## Uroczyste otwarcie seminaryum gnieźnieńskiego.

Radosną nowiną możemy się dziś podzielić z wszystkimi, którym dobro naszych dycezyj leży na sercu. Dziś, w wigilii św. Stanisława Kostki, Patrona Polski i uczącej się młodzieży, a więc i naszych lewitów, odbyło się po kilkumiesięcznej przerwie uroczyste otwarcie tutejszego praktycznego seminaryum.

Na akt ten przybył Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz w towarzystwie prowizora seminaryum, JW. ks. kanonika Kwiatkowskiego.

Uroczystość rozpoczęła się ciepłą przemową regensa zakładu księdza dr. Goczkowskiego. W swoim, księży profesorów i alumnów imieniu wynurzył ks. Regens Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskupowi szczerą wdzięczność, że ta samą prawdziwie ojcowską opieką, co wicelcy Jego Poprzednicy Karnkowscy, Ostrowscy i t. d., otacza seminaryum, czego nowym dowodem ten tak starannie zrehabilitowany i pod wielu względami ulepszony gmach seminaryjny. Podziękowawszy w osobie JW. księdza kanonika Kwiatkowskiego i Przewielebnej Kapituły Gnieźnieńskiej za tradycyjnę przechowywaną żywciowością dla seminaryum, zakończył ks. Regens swoje serdeczne przemówienie wzywaniem młodych lewitów, ażeby pod opieką Matki Bożej i Jej wielkiego czciociela, a Swego Patrona, św. Stanisława Kostki, gorliwie korzystali ze wszystkich zaprowadzonych ulepszeń pod względem moralnym i odpowiedzieli tak zaufanemu Swego Arcypasterza.

Po ks. Regensie zabrał głos Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz. W ojcowskiej przemowie Swojej wyłuszczył alumnom przedewszystkiem główny cel przebudowania i powiększenia gmachu seminaryjnego: że chociaż leżało Mu na sercu przytem i ich dobro materyalne, to jednakże głównie miał na oku ich dobro moralne, a mianowicie pragnął przez powiększenie gmachu dać im przy najmniej w ostatnim roku życia seminaryjnego sposobność korzystania z dobrodziejstw własnego kąpaka, co w starym dawniejszym gmachu było całkiem niemożliwe. To też ufa mocno, że odpowiedzą sumiennie Jego słusznemu oczekiwaniu i że będą teraz z podwójną gorliwością pracować nad budowaniem „wewnętrznego człowieka!” Błogosławieństwem swoim Arcypasterkiem zamknął Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz całą uroczystość.

Wspomnieliśmy na początku, że szanowny ksiądz regens wynurzył w swoim przemówieniu szczerą wdzięczność Najprzewiel. ks. Arcypasterzowi za tak umiejętnie przebudowany i powiększony gmach seminaryum gnieźnieńskiego. Ksiądz Regens mówił, że wynurzył swoja radość, swoja wdzięczność Najprzewielebniejszemu ks. Arcypasterzowi tylko w swoim, księży profesorów i alumnów imieniu. Dla tego nie czujemy się zwolnieni od obowiązku wynurzenia Najprzewielebniejszemu ks. Arcypasterzowi szczerzej wdzięczności za to nowe Jego dzieło i z naszej strony, to jest ze strony wszystkich, którzy na święte, prawdziwie katolickie wychowanie młodych kapłanów nie patrzą zimnem, obojętnym sercem. Przebudowane i powiększone seminaryum gnieźnieńskie przynosi naszym młodym Lewitom pod względem moralnym nie do zapoznania korzyści! Dość to jedno wspomnieć, że odtąd każdy alumn, choćby ich było nawet kilkudziesięciu, może mieć osobny pokój dla siebie, co w życiu duchownym, nie powiemy za wiele, jest nie do ocenienia. Dodajmy do tego wszystkie ulepszenia zaprowadzone w celach sanitarnych Alumnów, na przykład ogrzewanie całego gmachu za pomocą kaloryferów, zaprowadzenie wszędzie wodociągów, to możemy śmiało powiedzieć, że seminaryum nasze dziś się stoi przynajmniej na równi z seminaryami zagranicznymi.

Oby Wszemchnocny za wszystkie trudy podjęte przez Najprzewiel. ks. Arcypasterza, koło tego dzieła, pozwolił Mu doczekać się jak najprędzej błogich owoców z niego.

## Mały feleton.

## Człowiek z cichą twarzą.

Przez W. Ł. z C.

Powołano mię na roki sądów przysięgłych; zaszczytne to, lecz kosztowne. Do tylu łask, które na nas rząd zlewa i tę dodaje, że wolno nam bezpłatnie pełnić rozmaite urzędy.



U mnie w języku od jednego z tych urzędów — jaśniejsi mówią — urzędowych zajęć bajeczna wyrabia się siła. Tyle się na wyciąga i na wciąga przy naklepaniu znaków zabezpieczenia ten najbezpieczniejszy z wszystkich członków, że prawdziwa to dla gimnastyki. Uważam, że język mój już o wiele mniejszy, niż dawniej.

Jeżeli teoria Darwina jest prawdziwa, to niezadługo możemy się spodziewać transformacji naszej twarzy. Język robiąc tyle ruchów wydłużających przy naklepaniu znaków — musi się powoli wydłużyć i oczywiście wypchnie naprzód szczękę i wargi, tak że po mniej więcej stu latach twarz nasza przypominać będzie australijskie dziobowierzę lub też mrówkojadą — kwestyja ta, która z swoich form nasze oblicze przybierze, pozostawiam bardziej kompetentnym fachowym naturalistom — iniechaj zbadają to gruntownie. Nie wszyscy jednak ludzie ulegną tej zmianie. Klasa robotnicza i mieszczańska, która ma do klei znaków, zatrzyma swoją formę twarzy gminną, ale posiadaciele fabryk lub ziemianie na pewno mrówkojadczą lub dziobowierzęcą formę twarzy odziedziczą.

Wyrobi się, tak jak w Chinach kasta mandarynów, mająca swoje wybitne osoby — u nas kasta znakolejów.

Ta myśl mocno mi się wbija w głowę. Już mię trapią sny, iż jestem ojcem, dziadkiem i pradziadkiem rozmaitych mrówkojadzątek i dziobowierzątek. O nie! nie żenię się już dla tego samego.

Ala odbiegam od przedmiotu, otóż byłem polewany na roki sądów przysięgłych, a że nie często na mnie los padał, miałem czasu dużo i nie wiedziałem, jak go zapelniać. Często więc dla zabicia czasu chodziłem do kawiarni, wertowałem dzienniki, piłem kawę, jadłem ciastka, paliłem papierosy i obserwowałem publiczność. Staralem się rozpoznać, czy już nie dostrzegę cech znakolejstwa. Ale to za prędko, odbije się może w trzecim lub czwartym pokoleniu.

Ostatni był to wieczór mego w mieście pobytu. Utartym zwyczajem wchodzę do kawiarni — naprzeciw mnie sunie chwiejny wysoki mężczyzna wprost na mnie, jakbym był dla niego mgłą, a nie ciałem. Zmrok jesienny panował — twarzy dobrze rozeznąć nie mogłem, gdyż jednak nie ustępując mu z drogi natarł prawie na niego, podniósł duże ciężkie powieki i uderzył we mnie tak tępym wzrokiem, jakim go w życiu jeszcze nie widział. Doznałem uczucia, jakby mię kto tępym pchnął foremą. Ustąpiłem z drogi — on przeszedł tak cicho prawie bez ruchu jak cień i zażądał monotonnym głosem „ponczu”. Ja tymczasem zasiadłem na mój kanapec, schwyliłem leżące dzienniki — ale nie byłem w stanie z uwagą czytać — myślałem o tym jegomościu z tępym spojrzeniem — zamiast liter majaczyły mi jego bez wyrazu oczy. Odłożyłem pisma na stronę i vis à vis mnie na przeciwniejszej sofie spostrzegłem nieznanego. Wsunął się widocznie tak cicho, że nie powrotu jego nie zauważył.

Przypatrzywałem mu się uporczywie. Nigdy jeszcze nie widział tak cichej twarzy. Magnesowałem go wzrokiem prawie impertynencko, chciałem go zmusić do podniesienia powiek. Nie drgnął niemi nawet, zdawało się, że śpi lub jest martwy, gdyby nie nerwowe ledwo dostrzegalne ruchy kątów ust. Głęboko nie ta apatya, to zupełnie beżycie, ta cicha twarz, możnaby go było nazwać przystojnym.

Coś mię odrzucało od niego, a jednak oczu oderwać nie mogłem. Spokój jego denerwował mię, gdy już mi się rwała na usta: „Panie, podnieś choć raz jeszcze powieki. Ta myśl zaczynała mnie drażnić, odgadywałem ją od siebie, wracała jak jesienna mucha słaba, ale natrętna. Spojrzałem w koło siebie. W dość obszernej sali siedziało kilka grup rozmawiających lub czytających — nikt nie zwracał uwagi na nieznanego. Dla czegoż mnie jednego on interesował, gwałtem mię to, rozstrajało do najwyższego stopnia. Zerwałem się, nagłym ruchem z wielką łoskotem. Wreszcie — wreszcie — o małym nie wyrzekł głośno tego wewnętrzznego wykrzyknika. Wreszcie podniósł powieki, ale to podniesienie powiek zdawało mi się wiedznością, tak to powoli się odbywało. — Na wpół już były uniesione, ale oko jeszcze spało, w końcu podnosiła się zastona. Znowu ten tęp wzrok mię uderzył — spojrział w mym kierunku, ale tak jakby przezemnie patrzył przez ścianę za mną w dalekie przestworza.

Chwilę to trwało. Nareszcie coś życia mi biysło w jego spojrzeniu, zatrzymał wzrok na mojej twarzy, jakby iskierka jakiegoś zastanowienia zaistniała w tem spojrzeniu, potem powieki zapadły na nowo, w kątach ust silniejsze nerwowe drganie, coś jakby grymas ironiczny wstrząsnął nią całą i znowu martwa cisza.

Gdy garson sprzątał i rozplątał się ze mną, obserwowałem go dalej, chcąc odgadnąć wiek jego. Gdyby nie pełne muskularne kształty jego postaci, mógłbym mu liczyć lat sto. Był on jednak w silie wieku — pomimo, że dziwnie się trzymał siedząc, zdawało się, że w krzyżu nie ma kości tylko chrząstki, które jedna za drugą opadają, robiły go zwyczajnym upadłym. Ciekawy okaz, pomyślałem, wychodząc — ściepem nie jest, więc albo idyota, albo bardzo nieszczęśliwy, któż wie, jaka się tam w nim mieści tajemnica.

Wróciłem do hotelu — wychyliłem kilka szklanek ponczu — od słoty i na sen — wbrew zwyczajowi.

Sen miałem niespokojny — śniło mi się, że piastuję różne potwórki z przedziwnymi dziobkami i zastaniam je rozpaczliwie przeciwko cichej twarzy i tępemu spojrzeniu nieznanego; oczywiście wreszcie zamienili się w jakieś szare, olwiane style i ogdizły w pierś moja.

Krzyknąłem silnie. Obudziliśmy się z bólem głowy, skutki ponczu. Zapakano do drzwi — służka hotelowa oznajmiła, że tylko jeszcze pół godziny do odejścia pociągu.

Orzeźwiony kąpielą zimną, wyjechałem. Wskoczyłem do wagonu. Z świstem ruszyliśmy; szare niebo, ponury, jesienny krajobraz szybko się przesuwał, olwiane kłęby dymu, w ciężkim, cichym zwoju mignęły przed oknami mego wagonu, i w nich, straszliwa męczarnia! zdawało mi się, że widzę cichą, szarą twarz nieznanego. Przymknąłem oczy, by przespać o ile możności drogę, bo byłem sam. W północy pogrążonemu majaczyło szare obicie drugiej klasy, a guziczki występowały, jak

tepe oczy, br... zdawało mi się, że ciągle widzę owego jegomości... Przywidzenie!

Na wsi się to zmienia; powietrze świeże, zajęcia różnorodne; wszyscy się zatrza i to wrażeń przykre przemienie. Usnąłem. Stacja X. „Eine Minute!“ Wyskoczyłem szybko z wagonu. Dwie mile drogi do domu przejechałem w godzinie. Obiegnąłem dom, podwórze. Stara Walentowa ucieszyła mi się i zauważyła, że zmierzniałem, wyżeł o mało ze skóry z radości nie wyskoczył na mój widok, oblaź mię jak dziecko cukierkiem, obwąchał jak celnik kontrabandystę. Pobiegłem do stajni z cukrem i chlebem do mój faworytki wierzchówki. „Szara“ zawołała — nazwę miała podług swój maści — zarżała radośnie, poznała mój głos, a może też cieszyła się do cukru. Zwróciła szlachetną głowę o żywym oku ku mnie wdzięcznie jak panienszka, grzebała nóżką niecierpliwie — brała chleb, cukier z ręki i tarła mi przysiężnie dłoń nozdrzami, chwytając delikatnie ciałko. „Szara“ — zawołałem, klepiąc ją po karku toczonym — Szara! Szarusia! Nieznośne maniactwo! znowu stanęła mi twarz nieznanego przed oczyma, szara, posepna, jesienny chłód zawił do stajni, wstrząsnąłem się z zimna czy też z przykrego wspomnienia. Opuszciliśmy stajnię niechętny, zły na samego siebie.

Walentowa napomknęła mi, że pustki w spiżarni. Pójdę na polowanie — złota myśl — to mię rozerwie. Wyszędłem, strzelilem raz, drugi, spadło coś kuropatw, wreszcie naszedłem szaraka w kotlinie. Zbudziłem go ze snu, półsenne wypukłe oczy bielmem sennosci zamglone patrzyły na mnie z pod wpół rozwartych powiek tęp, bez wyrazu — niekiełkie halucynacye — znowu owa cicha twarz, to spojrzenie, nieznośne, nieprzyjemne, żywo stanęło mi przed oczyma.

W kotlinie nigdy nie strzelałem, tą razą palnąłem szarakiowi w łeb bez litości, z taką satysfakcją, jakbym owo widmo zglądał z tego świata. Lecz już mi odeszła chęć do dalszego polowania blądziem bez celu, by czas zabić, zmęczyć się cielesnie świeżym powietrzem, ruchem, wzmocnić rozstrojone nerwy.

Wieczorem zająłem się rejestrami, książkami gospodarczymi, by zaniedbane do porządku doprowadzić. Suche to zajęcia, ale absorbuje uwagę, nie pozwala myśleć o innych przedmiotach. Liczyłem, pisałem, równałem, sumowałem — odetchnąłem — skończono. Chłód wieczorny mię przejął, nie był to czas mroźny, lecz ogień kominkowy już nie zawadził; kazałem go nanieść. Po chwili jasny ogień buchnął, iskry przyskakiwały, luczny trzaskalo wesoło. Przysunąłem się z fotelem naprzeciw ognia — tak miło dumać przy ogniu kominkowym. Zajęcie me świeże naprowadziło mię na rozmaite kombinacye — nie pocieszające one były.

Przebiegiem myślą ostatnie lata. Nie bardzo wesoła przeszłość: raz susza i nieurodzaj, to znowu słotno i nieurodzaj, raz zimy dopisywały ale nie płaciły, drugi raz niedopisywały i także nie płaciły — to samo z jarzyna, nie lepiej z okopowami. Ot i w tym roku chyba, jeżeli to jeszcze możliwe, na gorsze się zmieni. Śniętem watek dalej; zacząłem odliczać, co jeszcze można sprzedać, co dokupić trzeba, ile podatki i inne ciężary wyniosą — a procenta i rozmaite biegające, a nieprzewidziane. Resztki wiośw dęba mi stają, głowa trzeszczy, jak tu koniec z końcem związać, zapatrzyłem się smutnie w kąt pokoju. Chwiejne odbicia płomienia zaczęły wypisywać fantastycznymi cieniami Baltazarowe straszliwe mene-tek, ja wyczytałem: bilans, kulawy, bez ratunku kulawy, szary, posepny, bez życia, cichy, przysunął się do mnie. Nagle mię strzeliła mi do głowy i rozświeciła gmatwaninę myśli, kombinacyi, wspomnień. Dreszcz mię przeszedł, tam w tych fantastycznych cieniach staje ów szary jegomość z cichą twarzą, z bezbarwnym okiem, to on, to bilans, smutny, posepny, cichy, nieogaduniony, póki powiek nie podniesie, a zabijający swoim martwym, beznadziejnym wzrokiem.

Teraz zrozumiałem złowrogie me widziadła — straszdy to tkwiło już we mnie i upersonifikowało pojęcie owym jegomości. On mię przesładował na każdym kroku, wpił mi się w mózg jak kleszcz, a teraz w tej chwili wyobraźnia pobudzona odwrzyla mi go wyraźnie w błędnych, posepnych cieniach, igrających na ponurem tle obicia.

O, teraz już się nie pozędę tego widziadła, każdy zbliżający się koniec roku mię go przypomniał, przypomni mi jego beżycie, jego martwość, jego bezdenną rozpacz, tę trupa cęra jego twarzy — ten smutny rok roczny bilans.

Walczyłem po tęp odkryciu ze sobą trzy dni. Staralem się zatrząć odebrane wrazenie. Wracało mię lub wi cęj silne, wtenczas, gdy najmniej się go spodziewałem. Czulem, że muszę go powtórnie zobaczyć, że to jedno mię uspokoi. Czulem żądę poznania go bliżej, zajrzeć mu w oczy raz jeszcze.

Pojechałem do miasta — pobiegłem do mój kawiarni, w nadziei że go tam zastanę — nie było go. Udałem się do właściciela, opisałem mu jak najdokładniej osobistość tę. Pomyślał on chwilę, wrzecie rzekł:

— A tak, przypominam sobie, byłwał tu taki pan, ale go nie znam. Wiem tyle o nim, że mieszkał w hotelu Pokego, bo tam ciasta mu posyłałem i pewno był Francuzem, bo przeważnie francuzkie pisma czytał.

— Dziękuję. Wybiegłem. Prawdopodobnie cukiernik myślał, iż gonię mego dłużnika.

Wpadam do hotelu i pytam obcesowo zarządcę: „Mieszka czy mieszkał przed niejakim czasem jaki Francuz, albo w ogóle osobistość z francuzkiem nazwiskiem.“

— W jakim mianowicie czasie — zapytał zdziwiony zarządcę.

— Ależ w najostatniejszym 2, 3 lub 4 dni temu.

— Józef! książkę — zakomenderował zarządcę. Podano książkę. Wertuję, przewracam gorączkowo, niecierpliwie, wreszcie oko me spoczęło na nazwisku wyraźnie i z rozmachem wypisanym numerze 18: Monsieur baron de Bilance — zład nie mogłem odcyfrować — było zamazane, lecz dokąd się udzię, tym samym charakterem było wypisane: parti sur le Manco pour Banquerotte. Nazwiskażłowrogu mi brzmiały — miejscowości mi były nieznane.

— Kiedy wyjechał ten pan?

— Przedwczoraj.

— Czem się zajmował?

— Tego nie umiem bliżej określić — odrzekł mi zarządcę — lecz sprytny Józef poinformował mię.

— Widziałem jak z długiej fajeczki kulki palił.

— A, opium!

— I często jadł pastylki szare.

— A, hadszysz!

— A czasem skórę szpilką kłat.

— A morphium!

Dziękuję. Co za dziwny zbieg okoliczności! to był monsieur de Bilance — ależ naturalnie inaczej nie mógł się nazywać. Ta cicha twarz, niby bez wyrazu — a groźna swą martwością, ciszą, posepnością, ruiną, zniszczeniem.

— Teraz jestem spokojniejszy. Ale gdy Nowy Rok zacznie się zbliżać, znowu stanę przedemną naszym rolniczym położeniem wywołane widmo z cichą twarzą: monsieur de Bilance.

## Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 21 listopada

Seulesiona zarządca, Król nadał pierwszemu lekarzowi kąpielowemu, tajemna radcy zdrowia, dr. Panthelowi w Ems, order orla czerwonego czwartej klasy.

**Zapowiedziany odczyt** ks. kanonika Kurbowicza na rzecz Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbędzie się w sali hr. Dziąlskich w przyszłą niedzielę, dnia 26 listopada r. b. Początek punktualnie o godzinie 6 tej wieczorem. Treść odczytu jest następująca: Książka Bosco i jego dzieła. — Wstęp na salę 1 m., dla uczącej się młodzieży 50 fen.

**Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek komedya: „Rodzina Furiozów.“

Ceny niższe. W środę przedstawienia nie będzie.

W czwartek operetka Lecoqua: „Córka pani Angot.“

W sobotę po raz pierwszy sztuka Emila Augiera: „Awanturka.“

W niedzielę po raz drugi dramat Lubowskiego: „Przyjaciółka żon.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, łoża parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

**Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen. Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

**Wczorajsze posiedzenie** Wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zajął głównie wykład pana dr. Koehlera z etnologii Podhalan, górali okolic Zakopanego. Był to niejako dalszy ciąg wykładu, który prelegent miał roku minionego. Nowe nabytki, przywiezione z ostatniego pobytu, ich przedstawienie i określenie, przeplatane licznymi uwagami etnologii tego ludu tyczącymi, który niejako naród w narodzie tworzył a sam w sobie kulturę wyrobił, to treść wykładu. Myśl przewodnią ludu tego, aby zdobić wszystkie przedmioty, choćby do codziennego użytku potrzebne, starał się prelegent wykazywać. Ozdoby na misce, gdzie widzimy linia falistą, przez górali dobrze gadzikiem od gadu nazwana, dżban z twarzą, pokrywką w kształcie czapki i guziczkami, przypominającymi nity, spajające naczynia brązowe, wykazują pewną analogia z ornamentem grodziszczowem i urnami twarzowemi. Cała ceramika górali odznacza się swem ozdobieniem, to też przedstawiony talerz, do użytku codziennego, jest obwieziony koroną z liści, a w środku ma niezbędnego dla górali ptaraka.

Pięknym nader przedmiotem z zbiorów p. dr. Koehlera, to postać księdza, wyrzynięta z drzewa i pomalowana. Książd w birecie, rewerendzie i stule ręką prawą błogosławi, a lewą trzyma otwartą ewangelię. Stara ta rzeźba służyła jako licowa strona dla, bo nad ewangelię jest szpara, którą pszczoły doń wniósł mogą. Błogosławi książd pasieca, a po ewangelię pracowite pszczoły wchodzić mogą, by złożyć swój pracy plony. Słusznie też p. dr. Koehler nadmieniał, że ozdoba ta pasieki nadobna, ale nadobniejsza myśl wykonawcy, który takimi figurami liczne bardzo pasieki ozdobił. Dziś naturalnie rzadko pasieki są z tem wyobrażeniem spotyka, ale za to np. w Szaflarach figura wielka Świętego jest niejako stróżem nadziemskim najpracowitszych stworzeń Boskich.

Zapiski przy koszałach, których trzy rozmaite okazy prelegent przedstawia, odznaczają się pięknym ornamentem, tak jak ser owczy nawet nim opatrzone. Serek w formie rogacza, cały liniami geometrycznymi ozdobiony, nosi nazwę redykalki. Dwa okazy prostej bardzo roboty, to latarnia cała z drzewa, bez gwóźdźka, przy której oprawa do posiadanych kawałków szkła zastosowana i stepka, moździerz do soli. Stepka stoi na podłożu w czarnej izbie t. j. kuchni i służy głównie do tarcia kruszy, a tłuzdek to kamień, stosownego kształtu. Góral głównie zdobi izbę białą obrazami religijnymi, na szkle malowanymi. Dwa obrazy Matki Boskiej, które p. dr. Koehler okazał, nie odznaczają się artystycznym wykonaniem, natomiast obraz przedstawiający przyjęcie Janosika do zbójców, choć nie szczególnie wykonany, odznacza się niezłym ugrupowaniem. Obrazy ostatnie już są bardzo rzadkie, bo jakkolwiek dawniej góral ich pragnął, tak teraz już niemi się umiło zachwyca. Są one bardzo stare, bo może liczą lat 90 — a materiały ich: szkło, ławo podobno podpadające zniszczeniu. Uwagi nad rzemieślnem zbrojniczym zakończył wykład ten zajmujący.

W dyskusyi zajmowali wszyscy obecni głos a pan hr. Engestrosy, wykazawszy konieczność wykładów publicznych w Towarzystwie, prosił prelegenta, aby wykład swój powtórzył przed większym audytoryum, w którymby i panie wzięły udział.

Wobec tego, że Zakopane tak liczenie bywa odwiedzane, zainteresuje ten wykład szersze koła a spostrzeżenia prelegenta nie jedno słuchaczom wyjaśnia, nie jedno mię wspomnienie w pamięci odświeża. Szanowny Prezes Towarzystwa, p. hr. Cieszkowski, przyłączył się do przed-

stawień preopianta, wykazując, że właśnie takie wykłady szerszą publiczność do przybycia zachęca.

Po wyczerpaniu dyskusyi przedstawił p. dr. Chłapowski bardzo pięknie wykopaliska przedmiotów brązowych z grobu szkieletowego z Kuroza na Wołyniu. Dalej tenże prelegent okazał piękny kachel, znaleziony w Koscianie. Popiersie na kachelu wykazuje epokę panowania Franciszka I, a ornament pozwala przypuszczać, że to wyrób noremberski. Szczególnie, że na kachelu i monogram się znajduje. Przedmioty te przekazał pan dr. Chłapowski do zbiorów Towarzystwa.

**Pięćdziesiąt fenygów** będzie kosztowało wstępne na salę dawniejszego hotelu Sierna w czasie urzędowania bazaru, o którym wczoraj na tym miejscu pisaliśmy.

**Egzamin w angielskim** kaciu koni odbędzie się w Poznaniu dnia 23 grudnia r. b. o godzinie 9 rana. Podania wnosić należy na ręce weterynarza departamentowego p. Heynego.

**Nowy Tomyl.** Dnia 15 b. m. odbyło się tu w sali p. Simona ciągnięcie loteryi urządzonej przez wystawców chamielu. Pierwszą wygraną stanowią ekipaż, druga otwarty powóz. W ogóle było 136 wygrynych, które należy do 15 grudnia odebrać.

**W Dębnie** pod Zerkowem odbyły się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem księdza misjonarza Paszalskiego pięciodniowe rekolekcyje dla niewiast należących do Arcybractwa Matek Chrzęścińskich. Przeszło 400 niewiast przystąpiło w końcu rekolekcyi do Sakramentów świętych.

**Mikstat, 20 listopada.** Na odbudowanie kościoła w Przedborowie pod Mikstatem złożył:

Ks. Kempki z Smogółca od siebie i parafian 10 m. Niektóre rzeczy z bielizny kościelnej, wspaniałą dar przesłał p. Rajewski od kilku panien parafii kościelnej.

Laskawym ofiarodawcom składa w imieniu parafian przedborowskich serdeczne Bóg zapłać.

Książd Zarzycki.

**Skoki, 20 listopada.** Dziś odprawilo się tutaj nabożeństwo żałobne za duszę s. p. ks. Antoniego Kancieckiego, wczoraj z ambony zapowiedziane, z odpowiednią wzmianką o pracach i działaniu niebożczyka.

**Kozłim** Wysokość przyznanych w powiecie kozłimskim rent na starość i z powodu inwalidztwa wynosi 14,516 m. 60 fen. Najmniejsza renta wynosi 106 m. 80 fen., najwyższa 185 m.

**Cerekwica** (w powiecie poznańskim). Dnia 14 b. m. odbyło się poświęcenie nowej szkoły katolickiej w Kerekwiczy. Tego obrzędu dopełnił ks. proboszcz Niedbał z Cerekwicy, zaproszony przez szanowną władzę szkolną, w obecności landrata p. Ukerta z Poznania i pana hr. Szoldrskiego z Żydowa, również i dozoru szkolnego.

Dzieci zebrane przed szkołą, zaśpiewały pieśń „Kto się w opiekę“ i z tą pieśnią wprowadzono je do nowej szkoły. Ks. proboszcz przemówił po polsku do zgromadzonych dzieci, do rodziców i do dozoru, wskazując im jakie mają obowiązki względem szkoły i p. nauczyciela, życząc im błogosławieństwa bożego, wedle słów Psalmisty: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go budują.“

Po stosownej przemowie nauczyciela p. Jewasińskiego, wznosił pan radzca ziemianski trzykrotnie okrzyk na cześć Cesarza, poczem dzieci jeszcze kilka pieśni na przemian polskich i niemieckich zaśpiewały i na tym zakończyła się ta uroczystość.

**M. R. 4006.** Wesoła sztuczka udała się pewnemu yankosowi w Chicago, a jest ona wymownym dowodem, że nigdzie nie braknie takich, którzy się dają brać na kawał. W kilku gazetach chicagowskich pojawiło się niedawno wielkimi czcionkami drukowane ogłoszenie następującej treści: „Młoda osoba, posiadająca 80,000 dolarów majątku, pragnie wyjść za mąż, jedynakże tylko za rólnika, ponieważ jest zapaloną wielbiczką natury. Zgłoszenia wraz z fotografiami i życiorysem pod M. R. 4006 poste restante.“ Listy posypały się jak z rogu obfitości, a odbierał je yankos o surowym wyrazie twarzy. Każdy z konkurentów otrzymał odpowiedź, pisaną charakterem kobiecym, mniej więcej w tym sensie: „Jestem zachwycona, pańskie przygody mnie wzruszyły, a proszę mi wierzyć, podziwiam w pańską męskość i hart duszy. Podobał mi się — abymy się jednak lepiej poznać i wzajemnie ocenić mogli, koniecznym jest rendez-vous, którego miejsce — jedynakżowż nie Chicago — zechciej pan oznaczyć. Jestem gotową przyjechać rozumie się na pański koszt. A zatem do widzenia — Marion Reed.“ I znowu posypały się listy, tym razem wartościowe, a poważny yankos zgarniał pieniądze do kieszeni. Wreszcie... policya wdała się w tę sprawę i oto sprytny panicz dostał się do kozy. Prawdopodobnie jednak wyjdzie obronną ręką, gdyż w rzeczywistości i Marion istnieje, a żadne prawo amerykańskie nie może jej zabronić szukać sobie farmara i farmy.

**Kierowanie balonami.** Do „Słowa“ pisza, co następuje: „Miedzy 10 a 20 października w okolicach Góry Kalwaryi (gub. warszawska) odbywały się próby dowolnego kierowania balonami. Wynalazcy, znani na polu techniki i mechaniki, pp. Józef Ossowski i Wincenty Skotnicki z Warszawy, posilkowali się własnym jasnowatym balonem, wykonanym w paryskiej fabryce Gabriela Yon'a z materiy „baudriche.“ Dokonane próby wykazały dodatkowe rezultaty. Balon posuwał się we wszystkich dowolnych kierunkach, na dowolnej wysokości. Opuszczał się na dół silą motoru, bez spuszczenia gazu. Siła motoru daje się potęgować wedle potrzeby. Zasada zupełnie różna od wszystkiego, co na tem polu dotychczas zdziałało, a tak prosta, że doprawdy dziwić się należy, dla czego tak długo czekać nam kazano na rozwiązanie tyle doniosłego zagadnienia. Skrzydła, śruby, dynamolekcyjne motory, wynalazcy zupełnie pominieli. Pomyśl całego wydalazku oryginalny i nadzwyczaj prosty.

**Ciekawość amerykańska.** Jeden z dynastyi Rotzzydów, podróżując po Ameryce, wyszedł pewnego razu na peron jakiejś małej stacyi kolejowej. Wkrótce zbliżył się do niego jakiś jegomość, ubrany bardzo przyzwoicie w surdycie i piękny kapeluszu i zapytał:

— Przepraszam, jak się pan nazywasz?

— Dla czego pan pyta? — odparł Krezus.

— Powiedziano mi, że jeden z Rotzzydów jedzie tym pociągiem.

— Tak panie, to ja.

Ameryka, podał się w tył o jeden krok i utkwil oczy w stropionym nieco Rotszydzie, przybrawszy postawę głębokiego podziwu, poczem rzekł z niekłamną szczerością:

— Więc pan jesteście Rotszyd? Wie pan co, jesteście pan nieładna okaz!...

I nie omieszkał zaproponować mu nabycia gruntów w mieście, którego budowa zaledwie dopiero projektowana była.



\* Kalendarz. Jutro w środę dnia 22 listopada św. Cecylii p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 37. Zachód o godzinie 3 minut 56. Pojutrze w czwartek dnia 23 listopada św. Kle mensa P. i m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 39. Zachód o godzinie 4 minut 54.

\* Jedenaste roczne sprawozdanie centralnego komitetu celem żywienia biednych dzieci szkółnych prawego brzegu Warty na Chwaliszewie od 1 listopada 1892 do 1 listopada 1893.

Ponieważ zima zeszłego roku przedź do nas zawiła a zarobki ludności naszej biednej były stosunkowo małe, rozpoczął komitet już od 6 grudnia 1892 swoje dzieło miłosierdzia i sprawował takowe do rozpoczęcia ferii Wielkanocnych to jest do 24 marca 1893. Jak inne lata tak i tą razą zgłosiła się na śniadanie taka ilość dzieci, że komitet nie był w stanie wszystkich potrzebujących posiłku przyjąć i wybrał tylko najuboższe, które na prawdę bez śniadania do szkoły chodzili. Jak zawsze tak i tą razą dostawały dzieci na śniadanie 2 bułki i kubek kawy; liczbę dzieci mogliśmy tylko w miarę wpływających funduszy żywić, wszystkich dzieci zgłosiło się przeszło 800, a śniadanie dostawało przeciętnie 140 dzieci, resztę dla braku funduszy nie można było przyjąć.

Odzywamy się przeto do serc litościwych z prośbą o nieposkapienie nam datków, aby tych maluczkich i nadal nakarmić, o których Chrystus Pan rzekł, że Mu są najmiłsi. Aby datki dla biednych dzieci na Chwaliszewie składały na nasze ręce, bo tylko w miarę funduszy możemy dzieciom naszym, chodzącym bez ciepłego śniadania, ciepłej stawy udzielić. — Przy tych małych funduszach, które nam od roku do roku nie raz bardzo skąpo starczyły, staraliśmy się naszemu zadaniu podług możliwości zadosyć uczynić. Tylko tego roku poszczycić się możemy kilku znacznymi datkami, które wpłynęły na nasze ręce, za które jak za wszystkie inne składamy wszystkim dobrodziejom podziękowanie.

Ponieważ dzieło miłosierdzia na Chwaliszewie, gdzie więcej biednych dzieci się znajduje jak w całym mieście, jest zagrożone upadkiem, dla tego upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli o nieposkapienie nam na dalej datków, zwracając uwagę głęboko myślących ludzi, że upadek tak humanitarnego dzieła byłby smutnym świadectwem dla tych, którzy pojmują istnienie komitetu na Chwaliszewie wobec naszych biednych dzieci. Dziękując Wielebnemu Duchowieństwu jako i Szanownej Publiczności za wszystkie datki dotąd złożone, mamy nadzieję, że Bóg i nadal naszej biednej diatwy szkolnej nie opuści. — Składki przyjmują wszystkie członkowie komitetu.

Razem dochody z roku 1892/93 wynosiły 806 m. 90 fen., rozchody 796 m. 9 fen., pozostało 10 m. 81 f. Remanent z roku zeszłego 350 m. 70 fen., razem pozostał 361 m. 51 fen.

Centralny komitet żywienia biednych dzieci na Chwaliszewie.

St. Offierski, L. Schlesinger, przewodniczący, sekretarz. Schneider, Jabczyński, Jackowski, Zerbe.

Z Mogilna 19 listopada. Dnia 14 t. m. pożegnaliśmy na dworcu tutejszym naszego kochanego wikarę ks. Woydycha, który się przeniósł do Międzyrzecza. Za ledwie 8 miesięcy u nas pracował, a przez ten tak krótki czas zjednał sobie serca parafian. Bo też to był kapłan, jak mówią, do Boga i do ludzi. Był pilnym i gorliwym w nabożeństwie, a uprzejmym i przyjacielskim dla wszystkich bez różnicy stanów.

Jako prezes Tow. Przemysłowego pracował pilnie, a przez swoje odczyty i wykłady ściągając do Towarzystwa coraz więcej członków.

Czuliśmy się szczęśliwi przez ten czas, że przy tak dobrym i przykrymym proboszczu, jakim jest ks. Cwikliński, mieliśmy tak godnego wikaryusza. W niedzielę ostatnią, gdy się z nami ks. Woydycha żegnał, powstał płacz pomiędzy ludem i nie znalazłbyś człowieka, któryby chociaż w cichości czy nie uronił. W wtorek odprowadziło go Tow. Przemysłowe z muzyką i chorągwią, nawet i lud roboty odcwał się na chwilę od pracy, by podążyć na dworzec i dać przez to dowód swego przywiązania.

Zyczymy Ci, kochany Księżo, na tem nowem polu wszelkiego szczęścia, aby Cię Bóg swą najświetszą Opieką obdarzał

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. (Wiktorija ulica nr. 26).

I. Biblioteka. P. dr. M. Zieleniewski w Krakowie swoją pracę: Krajowe uzdrowska czyli stacye klimatyczno-lecznicze. Wydanie drugie przerobione i powiększone. W Krakowie 1894.

P. dr. Święcicki w Poznaniu własną pracę: V kongres ginekologiczny w Wroclawiu od 25 do 27 maja 1893 roku.

P. prof. dr. St. Karwowski w Głubczycach swoją rozprawę; Starofrancuzka poezja miłosna.

P. prof. Wawrowski z św. Łazarza pod Poznaniem: aeufer Max. Beschreibendes Verzeichniss des Handschriften der Stadtbibliothek zu Trier. Erstes Heft. Bibel - Texte und Kommentare. Trier 1888.

N. N. w Poznania: 39 tomów rozmaitej pomiędzy temi: Morawski Quaestiones Theologicae de Deo uno et trino. Calissi 1673. Sw. Franciszek Salezysz. Droga do życia pobożnego. Chelmsko, 1769.

P. prof. dr. Jurasz w Heidelbergu: 1) Armbruster K. Geschlechtswandel im Französischen. Masulium und Femininum. Inauguraldissert.: Karlsruhe 1888. 2) Auners K. dr. Die Entwicklung der Stereochemie. Habilitationsschrift, Heidelberg, 1890. 3) Bamberger M. L. Josef Nachmaas und sein Commentar zum Escher. II. Theil. Inauguraldissertation, Würzburg, 1893. 4) Buchegger Hermann. Ueber die Präfixe in den romanischen Sprachen. Inauguraldissertation. Bülh 1890. 5) Drachman B. Die Stellung und Bedeutung des Jehuda Hajz in der Geschichte der hebräischen Grammatik. Breslau 1885. 6) Freund Samuel. Die Zeitsätze in Arabischen mit Berücksichtigung verwandter Sprachen und moderner arab. Dialecte. Inauguraldissertation. 1892. 7) Haeser G. Ueber die Fundamentaldeterminanten der allgemeinen, homogenen, linearen Differentialgleichungssysteme. Inaugural-Dissertation. Dresden, 1890. 8) Hirschfeld Leo. Sa'd B. Manfir Ibn Kammūnah und seine polemische Schrift. Inaugural-Dissertation. Leipzig, 1893. 9) Horn Jacob. Ueber die Convergenz der Hypergeometrischen Reihen zweier und dreier Veränderlichen. Leipzig, 1889. 10) Kahle Bernhard Dr. Die Sprache der Skalden auf Grund der Binnmen- und Endreime. Habilitationsschrift. Strassburg, 1892. 11) Krapp F. Der substantivirte Infinitiv abhängig von Praepositionen und Praepositionsadverbien in der historischen Gräcität (Herodot bis Zosimus) Heidelberg, 1892. 12) Mie G. Zum Fundamentalsatz über die Existenz von Integralen partieller Differentialgleichungen. Inaugural-Dissertation. Dresden, 1892. 13) Müller M. Ueber algebraisch-logarithmische Integrale von Systemen algebraischer Differentialgleichungen. Inaugural-Dissertation. Leipzig, 1892.

1) Nocą ostry wiatr. 2) Nocą burza. 3) Nocą burza. 4) Deszcz. 5) Po południu i nocą deszcz. 6) Wzorem i nocą deszcz. 7) Mgła, śron. 8) Dłuższy deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w listopadzie.

Table with columns: Data i godzina, Barometr., Wiatr., Stan powietrza, Temp. w Cel. Rows for 20. Po połud. 2, 20. Wiecz. 9, 21. Rano 7.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 21 listopada. (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: chłodno. Okowita: słabo. Cena wyprawki: —, w miejsce (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 48,70 m., 70 ta 29,30 m., listopad 50 ta 48,70, 70 ta 29,30 m., maj 50 ta —, m., 70 ta —, m.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat obornicki odbędzie się w poniedziałek, dnia 27 listopada o godzinie 2 1/2 po południu w Obornikach w lokalu p. Rakowskiego. Komitet powiatowy.

Przybyli do Poznania. Poznań, 20 listopada.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Książd Patron Wawrzyniak z Sremu, Chłapowski z Kopsaszewa, hr. Mycielski z Smogorzewa, Młicki z Leszcza, pani Chrzanowska z Król. Polskiego, pani Diamant z Berlina, pani Kadzidłowska z Smigla, Tachotka z Marcinkowa Dolnego, Kiedrowski z Król. Polskiego, Cordes z Londynu, Geisler z Dreżna, Kraemer z Berlina, Witkowski z Torunia, pani Wróblewska z Król. Polskiego, Roesch z Berlina, Enlenfel z Wrześni.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Brodzewski z Kalisza, Frankel i Winkler z Wrocławia, Loewenhain, Hach i Rappin z Berlina, Meyer z Lipska, Scheinichen z Szpandawy, Gottstein z Moguncyi, Igler z Berlina, Kuegler z Monachium, Mueller z żoną z Chodziebuża.

Stan powietrza. Dnia 20 listopada 1893 r. o 8 godzinie rano.

Table with columns: Stacje, Baromet., Wiatr., Stan powietrza, Term. Cels. Rows for Belmullet, Aberdeen, Christiansund, Kopenhaga, Sztokholm, Haparanda, Petersburg, Moskwa, Kork. Quenst., Cherbourg, Helder, Syll, Hamburg, Swinoujście, Nowyport, Klajpejda, Paryż, Monaster, Karlsruhe, Wiesbaden, Monachium, Kamienica, Berlin, Wieden, Wroclaw, Ile d'Aix, Nica, Tryest.

1) Nocą ostry wiatr. 2) Nocą burza. 3) Nocą burza. 4) Deszcz. 5) Po południu i nocą deszcz. 6) Wzorem i nocą deszcz. 7) Mgła, śron. 8) Dłuższy deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w listopadzie.

Table with columns: Data i godzina, Barometr., Wiatr., Stan powietrza, Temp. w Cel. Rows for 20. Po połud. 2, 20. Wiecz. 9, 21. Rano 7.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 21 listopada. (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: chłodno. Okowita: słabo. Cena wyprawki: —, w miejsce (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 48,70 m., 70 ta 29,30 m., listopad 50 ta 48,70, 70 ta 29,30 m., maj 50 ta —, m., 70 ta —, m.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat obornicki odbędzie się w poniedziałek, dnia 27 listopada o godzinie 2 1/2 po południu w Obornikach w lokalu p. Rakowskiego. Komitet powiatowy.

Zyto 112—117 mrk., gatunek poledni 108—111 mrk. Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dla orowarów 135—140. Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m. Owies 152—162 m. Okowita 31,50 m.

Wroclaw, 20 listopada 1893 r.

Table with columns: Postanowienia miejskiej deputacji targow., Za 100 kilogramów ciężki, średni, lekki towar. Rows for Pszenica biała, Pszenica żółta, Zyto, Jęczmień, Owies, Groch.

Szezelein, 20 listopada 1893. Pszenica niezna., za 1000 kilogr. w miejscu 135—138 m., na listopad 140,0 pl., na kwiecień-maj 140,0 pl.

Zyto stałej, za 1000 kilogr. w miejscu 120,0—121,0 m., na listopad 121,5 plac., na kwiecień-maj 126,5 pl.

Owies za 1000 kilogr. w miejscu 153—158,0 mrk. Okowita spok., za 10,000 litr.-prot. w miejscu bez beczki 70 ta 31,0 pl., listopad i listopad-grudzień 30,5 nom., kwiecień-maj 32,0 nom.

Hamburg, 20 listopada. — Okier ziarnisty excl. work. 92 1/2 13,90, cukier szar. excl. 88 1/2 13,15, cuk. szar. excl., 75 1/2 Rendem. —. Drugi produkt exc. 75 1/2 Rendem. 11,80.

Uspokobienie: spok. fl. Rafinada chlebowa 27.—, fl. Rafinada chlebowa II 26,75 mielona refn. z beczką 27,25, miel. Melis I z beczką 25.—, Spok. — Okier surowy I. Produkt transito fr. statak Hamburg za listopad 12,77 1/2 pl., 12,80 — żąd., grudzień 12,80 — plac., 12,82 1/2 żąd., styczeń-marzec 12,95 — pl., 13,00 — żąd., kwiecień-maj 13,12 1/2 plac., 13,17 1/2 żąd. Potw. Obrót tygodniowy w cenkrze surowym — ctr.

Hamburg, 20 listopada. — Okowita spok., za listopad-grudzień 21 1/4 żąd., grudzień-styczeń 21 1/8 żąd., kwiecień-maj 21 1/8 żąd., maj-czerwiec 21 1/8 żąd. — Kawa good average Santos za listopad 82 1/2, za grudzień 82 1/2, za marzec 80 1/4, za maj 79 1/4. Uspokobienie: spok. Obrót — miechów.

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni 1093) "VULKAN"

I. F. J. KOMENDZINSKI W BREZIE, Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich głowniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegramy giełdowe.

Berlin, 20 listopada 1893 roku. (Kursa koncowa.) Kurs z dnia 18 20

Table with columns: Kurs z dnia, Pieniążki stałe, Zyto stałe, Okowita słabo, Szeszelein, Okowita spok., Petroleum. Rows for Berlin, Szezelein, Okowita spok., Petroleum.

Dnia 17 b. m. zakończył żywot doczesny ś. p. X. Dr. Antoni Kantecki.

W przedwczesnie Zgasłym straciłmy Prezesa, który swą gorliwością i zabiegami niespożyte koło rozwoju Towarzystwa położył zasługi. (815) R. i. p.

Komitet Towarzystwa Pomocy Naukowej I. K. M. na powiat Strzeliński.

Za spokój duszy ś. p. X. Dr. Ant. Kanteckiego odprawi się żałobne nabożeństwo w Biedzrowie w czwartek dnia 23-go b. m. o godzinie 9 tej rano. X. Lic. Jaskulski.

Przewiel. Duchowieństwu poleca się do wykonywania wszelkich prac kościelnych, a mianowicie budowania ołtarzy, chrzcielnic, kropielnic, konfesjonałów. Nadto polecam (814) Stacye Męki Pańskiej, chorągwie, ołtarzyki do noszenia, krzyże i lichtarze ołtarzowe itd. Wykonanie artystyczne, ceny najtańsze.

Józef Piotrowski, ZAKŁAD KOŚCIELNO-ARTYSTYCZNY, Plac Wilhelmowski nr. 18 obok Biblioteki Raczyńskich

artystycznie wykonane w różnych wielkościach, również figury Św. Pańskich tak z gipsu jako i cementu poleca A. Krzyżanowski

dominica III. post Epiphaniam. In Festo Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph do Mszału i do Brewiarza w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Członków Komitetów wyborczych powiatów obornickiego i obudwu poznańskich proszę uprzejmie, aby raczyli się zebrać w komplecie w dniu 23-go b. m. o godz. 10-tój w Poznaniu w hotelu Francuzkim. Na porządku dziennym: Sprawa kandydata poselskiego w miejsce zmarłego p. Czwalińskiego. Konarzewo, dnia 20 listopada 1894. (817) Dr. Stasiński.

Bank Ziemski w Poznaniu. (Kapitał zakładowy 1,200,000 M.) Pośredniczy w parcelacji, w urządzaniu włości rentowych, w kupnie i sprzedaży lub wdzierżawianiu majątków ziemskich. Podejmuje się w tym celu potrzebnych regulacji hipotek. (578) Przyjmuje depozyty od 100 M. począwszy pod następującymi warunkami: a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4 1/2%; b, depozyt płatny jest za półrocznem wypowiedzeniem; c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia. Zarząd.

Przewiel. Duchowieństwu poleca się do wykonywania wszelkich prac kościelnych, a mianowicie budowania ołtarzy, chrzcielnic, kropielnic, konfesjonałów. Nadto polecam (814) Stacye Męki Pańskiej, chorągwie, ołtarzyki do noszenia, krzyże i lichtarze ołtarzowe itd. Wykonanie artystyczne, ceny najtańsze.

Józef Piotrowski, ZAKŁAD KOŚCIELNO-ARTYSTYCZNY, Plac Wilhelmowski nr. 18 obok Biblioteki Raczyńskich

dominica III. post Epiphaniam. In Festo Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph do Mszału i do Brewiarza w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

dominica III. post Epiphaniam. In Festo Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph do Mszału i do Brewiarza w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Największym polskim pismem ilustrowanym jest WĘDROWIEC, gdyż każdy numer składa się, zamiast jak dotychczas z dwóch, z dwóch i pół arkuszy, czyli 20, zamiast 16 stronice druku.

Opócz powiększenia objętości i podniesienia wartości pisma oferuje prenumeratom wspaniałe premium bezpłatne Ilustrowane Pismo Święte

Staroego i Nowego Testamentu, z rysunkami autentycznych pomników i zabytków starożytności świata biblijnego. Dwa tomy okazałej wielkości, zawierające 250 ark. druku i przeszło 1000 rycin. Pounikowe to wydawnictwo, niezmierniej wagi i znaczenia, w ciągu ostatniego roku ukazało się równocześnie we wszystkich wyższych językach europejskich. Cena prenumeracyjna całego dzieła wynosi 15 rs., z przesyłką pocztową 19 rs., zaś abonenci „Wędrowca” otrzymają je mogą bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów administracji po 2 rs. za Stary i Nowy Testament. Wartość samego premium przewyższa dwukrotnie roczną cenę prenumeracyjną „Wędrowca”.

Warunki prenumeraty „Wędrowca” z dodatkiem: w Warszawie: rocznie rs. 7. — półrocznie rs. 3 kop. 50. — kwartalnie rs. 1 kop. 75. — Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 8. — półrocznie rs. 4. — kwartalnie rs. 2. Redakcja i Administracja „Wędrowca”, Nowy-Swiat nr. 47, w domu własnym. Telefonu nr. 564.

FOTOGRAFIE nieodżałowanej pamięci KS. DR. ANTONIEGO KANTECKIEGO nabyć można w zakładzie fotograficznym Rivoli & Co. w Poznaniu, ul. Berlińska 4, w formacie gabineutowym 1,50 M. z przesyłką pocztową 1,70 M. wizytowy 50 fen. " 60 fen.

dominica III. post Epiphaniam. In Festo Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph do Mszału i do Brewiarza w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

dominica III. post Epiphaniam. In Festo Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph do Mszału i do Brewiarza w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Czy ja cię kocham! i setki innych tańców i marszy wygrawaj moje nowe organki salonowe (566) „Heureka”

kóre kosztują tylko 16 Mk. wraz z opakowaniem i odnośnymi nutami na płytach. (561) Prosp. gratis i froo. Alfred Hennig Fabr. mech. muzycz. Lipsk, Fr. Lietstr. 20.

Prawdziwy astrachański kawiorek szary i grubziarnisty, gatunek uznany za najlepszy rozsyła funt brutto włącznie z puszką za M. 6.50 funt netto bez puszek po Mrk. 8. B. Persicaner, Mystyłowice

Skład papierosów ruskich, herbacianych i kawioru. (74)

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak do budowania organu

i wszelkich reperacji takowych. Za gwarancją rzetelnej i taniej pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (74)

Roman Hoffmann, Poznań, Piekary nr. 2.

Korzystne kupno większości większych o 10 do 1200 morgach, oraz kawałki nie w górnej części mapy Poznania wskaże B 17. P. znan i postlegiernd.



Celem zdobycia środków potrzebnych do spełnienia naszego zadania, jesteśmy zniwoleni urządzić i tego roku

## Bazar gwiazkowy

który się odbędzie w piątek dn. 24 listopada r. b. od godz. 10-2 i od 4-9 i w sobotę dn. 25 listopada r. b. od godz. 10-2 na salach dawniejszego Hotelu Sterna — Wejście z ulicy Wilhelmowskiej, narożnik Placu Działowego. **Koncert** od godz. 12-2 i od 6-9. (795)

Prosimy wszystkich tych, którym korzyść ubogich leży na sercu, aby nas **licznym udziałem** zachcieli łaskawie poprzeć. Towarzystwo „Vaterländische Frauen Verein“ wystawi tu także na sprzedaż bieliznę uszytą za swem pośrednictwem przez ubogich miejscowych.

### ZARZĄD

#### Poznańskiego Stowarzyszenia Pań.

W celu przyspieszenia uleczeń chorób, choćby długolletnich i najpocząwszy, wszelkiego rodzaju i ku wygodzie szanownych moich pacjentów urządziłem kąpiele parowe, waniekowe, polewania, masaże i t. d. (system Kneippa, Kuhnego, Kanitza). Leczę także magnetycznie. — Dokładne rozpoznanie choroby z wyrazu twarzy. — Udziałem rady od 9-11 przed i od 2-4 po południu.

### A. Krupocki

Zakład nauki leczenia podług zespolonych praw przyrody. (786) Poznań, ul. Wilhelmowska 20, parter.

## ŻŁÓBKI

na uroczystość

Bożego Narodzenia

poleca (801)

J. Szpetkowski, Poznań.

## Magazyn mebli

Majstrów Stolarskich

J. Krakowski, (1808)

Podgórna ulica nr. 8,

poleca Szan. Publiczności **meble własnego wyrobu** od skromnych do najwykwintniejszych, **kompletne wyprawy** jako i pojedyncze sztuki, również **meble wyscielane, lustra i marmury** po najniższych cenach.

## St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku w Krotoszynie

poleca (509)

## Świece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego, białe i żółte, ceny zwykłe. Wysyłki skutecznie się odwrotnie i franco.

Przewielebnemu Duchowieństwu

poleca po cenie możliwie najtańszej

**Koszule, mankiety, kołnierzyki, trykotaże itp.**

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn bławatów, płócien, bielizny i stołowizny. (583)

A. Andruszewski,

Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urzążeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla osób nerwowych

**materace**

wyscielane puchem roślinnym (Kopok)

który przez najslawniejsze powagi na polu higieny został uznany za najlepszy i o wiele zdrowszy materiał od pierza i włósia. **Wielki wybór kobiercy** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszym deseniach oraz najmniejsze materace na meble są zawsze u mnie na składzie. (700)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

Na nadchodzącą porę jesienną do wysyłek win się nadająca, polecam mój bogato zaopatrzony skład czystych i odstających

## A. Pfitzner

Poznań w Rynku 6 i Mał pod Tokajem (własne winnice).

## Win Górnowiągierskich

w wszelkich gatunkach i odcieniach po cenach przystępnych. Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym polecam **Wina Mszalne** (vinum consecrabile) butelka litrowa M. 2,00, półlitrowa M. 1,05. Próby i cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

Pleszew W. Księstwo Poznańskie.

## L. ZBORALSKI

Hurtowny handel win założony w roku 1853 poleca znane ze swój dobroci **Wina węgierskie (tokajskie) i wino mszalne (vinum de vite).** Próby i cenniki na żądanie franco i gratis. Podróżujących nie wysyłam

Celem rozwiązania spółki urządzamy likwidacją interesu naszego i sprzedajemy wyborowy zapas towarów składających się z bławatów, konfekcyi damskiej, materiałów zimowych, płaszczy, trykotaży i rzeczy kościelnych po znacznie zredukowanych cenach, lecz tylko za gotówkę. (791)

## Heyducki & Eichstaedt.

## Żelaza

do wypiekania hostyi i komunikantów wraz z wykluwaczami wykonuje najtaniej i pod gwarancję. **zakład rytowniczy Stefana Belowa** w Poznaniu Św. Marcina Nr. 2, parter.

## K. Skoraczewski,

krawiec, (619) obok hotelu Francuskiego wchód z Podgórnj ulicy poleca swój bogato zaopatrzony magazyn w wszelkie **NOWOŚCI** na porę jesienno-zimową.

## HERBATĘ CHIŃSKĄ

karawanową po M. 6, 5, 4 1/2 i 3 za 1 funt ros. **Prósze herbaciane** po M. 2 i 3 za funt, **Tuńskie samowary** jako i **Towary chińskie i japońskie** poleca w obfitym wyborze (877) **B. Hozakowski** Toruń (Thorn). Wysyłkę herbaty od 2 funt. począwszy skuteczniam franco.

## Wody mineralne

Nalew 1893. Billin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen. **Wody gorzkie węglerskie** i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1772) **Sole i ługi do kąpieli.** Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu. **Jasiński i Ołyński,** Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej. Poznań, Śty Marcin 62. Skład II, Wrocławska ulica nr. 50. **Administracya Bazaru Poznańskiego**

Wylądne zastępstwo źródła w Iwonicy. Wylądne zastępstwo źródła w Krynicy.

## Spólnika lub spółniczkę

z kapitałem 6-7000 marek poszukuje do powiększenia do brze procentującego się interesu **S. B. 50 Inowrocław poste restante.** (802)

pod szczegółowem zarządem Dyrekcji bazarowej oddana będzie z dniem 1 stycznia 1894 r. **kobiecie** w sile wieku, dobrze wychowanej, posiadającej wyższe wykształcenie i kwalifikującej się do zawiadywania gospodarstwem hotelowem. Pożądana jest dostateczna znajomość rachunkowości i korespondencyi. Zgłoszenia przyjmuje **Dyrekcya Bazaru Poznańskiego** na ręce Dyrektora Wgo Pana **Zakrzewskiego** w Poznaniu. (795)

## Ministranturę

czyli sposób służenia do Mszy św. z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz **Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**

## C. ADAMSKI,

Poznań — Bazar, **Fabryka czapek i rękawiczek,** poleca na obecną porę **nader umiarkowanych cenach** **Rękawiczki i czapki zimowe, Kapelusze, krawaty,** koszule, kalessony, kamizelki wehniane, **kalosze ruskie, derki do podróży, parasole i laski,** bieliznę męzką, szkarpetki, chustki do nosa, szelki, pantofle, portmonetki, kuferki, guziczki do gorsu i do mankiet itp., towary galanteryjne, oraz dla **Przewielebnego Duchowieństwa birety, piuski, obojczyki, kołnierzyki etc.** **Kapelusze i czapki liberyjne** z wszelkimi przyborami. (770)

Magazyn garderoby męskiej

## B. Kalinowski,

Poznań, Jezuicka ul. i róg Wodnej, poleca w wielkim wyborze **na porę jesienno-zimową nowości** w materjach krajowych, angielskich i francuskich, na ubrania i paleoty. Z powodu nadzwyczaj korzystnego zakupu materiałów **zniżyłem ceny** garderoby o 15% w stosunku do roku zeszłego. — **Przewielebnemu Duchowieństwu** polecam uznane najlepsze kroju **rewerendy, ura-ia i płaszcz** podróżne. Zamówienia wykonuje w jak najkrótszym czasie podług najnowszych zurnali i z gwarancją dobrego leczenia. — Uprasza się o jak najwcześniejsze zamówienia. (384)

Na sezon **jesienno-zimowy** polecam wielki wybór **kapeluszy filcowych i aksamitnych** ubranych i nieubranych dla pań, paucienek i dzieci, również wielki wybór **piór strusich i fantazyjnych, wstążek, aksamitów, kwiatów** jako i **woal k.** (606) Zarazem donoszę jak najuprzejmiej, że przy składzie moim strojów założę **pracownią sukien** dla pań jak również dla dzieci i wykonuję takowe podług najnowszych fasonów i po jak najtańszych cenach. Z szacunkiem **T. Depezyńska,** róg Rynku i Jezuickiej ul. 12.

Z powodu całkowitego zwinienia mego

## SKŁADU MEBLI

i jak najprędzszego uprzątnięcia lokali — wyprzedaje wszystkie zapasy — **mebli, dywanów i t. d.,** które jeszcze mam na składzie po każdej możliwej cenie. (809) **Wdowa W. Szkaradkiewiczowa** Poznań, ul. Wilhelmowska 20.

Założony **Wielki skład** 1856 r. **gotowych futer męzkich i damskich** z każdego rodzaju skórek po bardzo umiarkowanych cenach. — Wysyłka na prowincję. — Zamówienia i reperacje uskutecznią się jak najtaniej **H. LEWEK, ul. Nowa Nr. 1** mistrz kuśnierski. (658)

## Organista

żonaty, liczący lat 30, wolny od wojska, posiadający świadectwa jak najlepsze z kilkunastoletniej praktyki, także jako dyrygent chóru a oprócz tego dobrze rekomendowany przez kilku kapłanów, pomiędzy niemi Wielm. Ks. Dr. Surzyńskiego, dotąd w miejscu niewypowiedzianem, poszukuje dla polepszenia sobie, innego miejsca od 1. IV. 94 r. W danym razie może objąć miejsce przedłuż lub nawet zaraz. Może także załatwiać wszelkie korespondencye, tak w polskim jak i w niemieckim języku. O łaskawę zgłoszenia uprasza **A. B. Henke, organista w Miejszkowie.** (812)

Poszukują umieszczenia: **Nauczycielki Polki,** kształt. w Hotelu Lamberta — **Nauczycielki** wysoko muzyk. znaj. malarstwo rysunki, biegłe w francuskim jęz. — **Nauczycielki** Polki, egz. z dobr. polec. dosk. w franc. niem. angiel. i muz. — **Nauczycielki** nieegz. muz., z pozw. rejenc. — **Bony** Polki dzieci, **bony niem., bona frebl.** — **Nauczyciele dom.** — **Osoby** intel. do towarz. — **Osoby** do zarz. domu, znaj. gospod. wiejs. i miejs. — **Gospodynie** znaj. dobrze chów drobiu i znaj. wykwin. tną kuchnią. — **Panny** służ. znaj. krawiec. i prasow. — **Kasyerki.** **Bióro zleceń** (645) **N. Ginter,** wyższa nauczycielka Poznań, Piekary 10 w podwórzu. 

## Subjekt,

 Polak, liczący 21 lat, zatrudniony 6 lat w składzie kolonialnym z handlem drzewa i węglami i to w jednym miejscu, mający chlubne świadectwo, poszukuje posady d nowego roku, najchętniej w Poznaniu. Zgłoszenia przyjmie Eksped. Kuryera Poznańskiego sub. W. G. 812.